75. ROCZNICA WYWÓZEK

OŚWIADCZENIE BISKUPÓW

MARC CHAGALL

Ogólno y miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN

NR 2 (110) LUTY 2015

ACH, KARNAWAŁ!

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 2 (110) LUTY 2015





Działalność dobroczynna a szlachta

Istotny wkład w pomoc potrzebującym obok instytucji wnosili ludzie zamożni, większość z których należała do stanu szlacheckiego

11

«Jeszcze raz jestem blisko...»

Artykuł doc. Olgi Pańkowej o życiu i twórczości Tadeusza Konwickiego, który pozostawił swój ślad w wielu dziedzinach

17

Na pierwszej stronie okładki: Dzieci podczas zabawy karnawałowej w Grodnie

Na ostatniej stronie: Ołtarz Matki Boskiej Fatimskiej w kościele pw. Miłosierdzia Bożego w Lidzie (os. Mołodiożnyj). Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

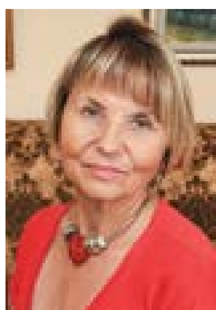


PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014r.»

To się działo w Europie



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Obóz Auschwitz-Birkenau stał się symbolem Zagłady Żydów i chociaż były inne obozy, ten okazał się miejscem najtragiczniejszym. Obchodzona w tym roku 70. rocznica wyzwolenia obozu śmierci przyczyniła się do tego, że historycy, politycy, etycy i zwykli ludzie znowu zadali sobie pytanie: jak mogło dojść do Holokaustu w XX wieku? To przecież nie czasy Czyngis-chana, to się działo w oświeconej chrześcijańskiej Europie, gdzie obowiązywały zasady i prawo...

Po raz pierwszy z antysemityzmem zetknęłam się na pierwszym roku studiów. Zaprzyjaźniłam się z koleżanką z roku, która po jakimś czasie w sekrecie wyznała mi, że jest Żydówką. To, że jest Żydówką, nie zrobiło na mnie wrażenia, ale że w sekrecie… «Przecież wiesz, jak nie lubią Żydów» – powiedziała. Nie wiedziałam: pochodzę z miejscowości, gdzie mieszkali sami Polacy i problem narodowościowy nie był mi znany. Z domu, także ze szkoły nie wyniosłam uprzedzenia do ludzi innych narodowości.

O Żydach wiedziałam od mojej babci, która nieraz mówiła: szkoda, że nie ma żydowskich sklepów, tam można było kupić wszystko, nawet najdrobniejszą rzecz. Mówiła, że zginęli w czasie wojny – nikt do miasteczka z Żydów nie wrócił. O skali ich tragedii wtedy w społeczeństwie wiedzy nie było.

Wspominając moje pierwsze zetknięcie z antysemityzmem, zadaję sobie pytanie: skąd u 17-letniej młodzieży mogło być uprzedzenie do Żydów? Takie zachowania nie powstają same z siebie. W ZSRR był antysemityzm. Istniało dużo stereotypów o różnych narodowościach, o Żydach chyba najwięcej. Czy powstawały w działach ideologii – możliwe, przynajmniej tam był początek, potem żyły własnym życiem w twórczości «ludowej». Co jakiś czas powstawały i powstają teorie spiskowe, przywołują się protokoły mędrców Syjonu, z ich pomocą łatwiej wytłumaczyć skomplikowany świat, np. kto urządził rewolucję bolszewicką czy dlaczego żyje się tak źle.

Czy jest antysemityzm w niezależnej Białorusi? Polegającego na dyskryminacji osób żydowskiego pochodzenia, oczywiście, nie ma. Społeczeństwo dużo wie na temat Holokaustu i chociażby z tego powodu niemoralnie mieć uprzedzenie do Żydów, których według oficjalnych danych w kraju mieszka tylko 13 tys.

Wymiar Zagłady, niebywałej strasznej tragedii zrozumiałam, kiedy poznałam Włodzimierza Menesa, który ocalał jako jedyny z rodziny. Jego i brata w 1941 roku aresztowało NKWD w Białymstoku, brata zwolniono, a Włodka wysłano do GUŁAG-u. To zabrzmi dziwnie, ale dzięki temu przeżył. Wrócił do rodzinnej Warszawy jako żołnierz I Armii Wojska Polskiego. Trudno wyobrazić jego rozpacz, gdy dowiedział się, że pozostał sam w całym świecie. Nikt z jego rodziny, nawet z dalszej, nie przeżył! Podczas Holokaustu zginęło sześć milionów Żydów. «Nie może być wytłumaczenia i nie chcę wytłumaczenia dla Zagłady» – mówił jeden z więźniów obozu Auschwitz.

Siedemdziesiąt lat temu straszne kadry z Auschwitz obiegły świat… Ale świat wiedział wcześniej i nic z tym nie zrobił – Żydzi zostali pozostawieni własnemu losowi. Rząd Polski w Londynie informował aliantów o masowej zagładzie Żydów, prowadzonej przez Niemców na okupowanych ziemiach polskich. Bierność świata do dziś budzi wiele kontrowersji. «Nawet Żydom amerykańskim zabrakło determinacji do zdecydowanego działania, jakiego wymagał dramatyzm sytuacji» – zauważa amerykański historyk David S. Wyman.

Świat jednak miał ograniczone możliwości i dzisiaj historycy są zdania, iż alianci w obliczu Holokaustu nie mogli zrobić zbyt wiele, bowiem niemieckie panowanie nad dużą częścią Europy sprawiło, że nawet najbardziej zdecydowana akcja nie zdołałaby ocalić większej liczby ludzi.

Czy podobna tragedia byłaby jeszcze możliwa? Profesor Zygmunt Bauman mówi: «Groza ziejąca z Zagłady nie na tym się tylko zasadza, iż zbrodnia na miarę Holokaustu może się powtórzyć, ale i na możliwości, że gdyby do jej powtórzenia doszło, zabrakłoby znów – jak i wtedy – cywilizacyjnych zabezpieczeń przed jej dokonaniem». I to przeraża, że świat do dzisiaj nie wypracował skutecznych działań, mimo że są ONZ, OBWE ■

Pamięci Reytana

W Bibliotece Narodowej w Mińsku została otwarta wystawa poświęcona Tadeuszowi Reytanowi.

Wystawę z okazji 275. rocznicy jego narodzin przygotowali członkowie grupy artystycznej im. Reytana. Wystawiono ok. 100 obrazów i dokumentów, związanych z życiem i działalnością bohatera oraz poświęcone mu utwory literackie. Publiczność obejrzała film dokumentalny «Tadeusz Reytan: białoruski Don Kichot».



TADEUSZ REYTAN – BOHATER NARODOWY

Celem wystawy jest przyciągnięcie uwagi do majątku Tadeusza Reytana w Hruszówce (obecnie rejon Lachowicze), który został wystawiony na sprzedaż aukcyjną. Zdaniem artystów, skupionych w stowarzyszeniu im. Reytana, decyzja władz lokalnych jest skandaliczna, w siedzibie Reytana państwo powinno stworzyć muzeum i centrum kultury.

Tadeusz Reytan ur. się w 1742 w Hruszówce w ziemi nowogródzkiej. W 1773 został posłem na sejm rozbiorowy z województwa nowogródzkiego, podczas którego sprzeciwił się zawiązaniu na sejmie konfederacji pod przewodnictwem Adama Ponińskiego, umożliwiającej zatwierdzenie traktatu I rozbioru Polski.

Po zakończeniu sejmu wyjechał na Litwę, prawdopodobnie odebrał sobie życie w majątku rodzinnym w Hruszówce, miał 38 lat.

Szczątki Reytana odkryto w okresie II Rzeczypospolitej w 1930 r. w miejscu, wskazanym przez miejscową ludność. Polscy antropolodzy potwierdzili fakt autentyczności miejsca pochówku i szczątków bohatera.

Bez wolności

Raport międzynarodowej organizacji Freedom House uplasował Białoruś w gronie państw, drastycznie ograniczających wolności polityczne i obywatelskie.

Obok znalazły się Chiny, Turkmenistan, Uzbekistan, Sudan i kilka państw afrykańskich.

Wg Freedom House inwazja Rosji na Ukrainie zadała miażdżący cios dla demokracji w świecie. Ataki terrorystyczne i agresywne reżimy autorytarne nasiliły się w prawie wszystkich regionach świata.

Kraj jest oceniany od 1do 7 punktów, 1 – najwyższy poziom przestrzegania praw i wolności, a 7 – najniższy. Ocena 1-2,5 pkt określa kraj jako wolny, częściowo wolny 3-5, bez wolności» 5,5-7. Indeks Białorusi wynosi 6,5.

W Rosji odpowiednio: 6-6-6, w Kazachstanie 5-5-6. Inne kraje sąsiadujące scharakteryzowano jako kraje wolne: Polska 1-1-1, Litwa 1-1-1, Łotwa 2-2-2, Ukraina 3-3-3.

Spośród 195 krajów, ujętych w raporcie, 89 określono jako wolne, 55 – częściowo wolne, a 51– bez wolności.

W skrócie

Biblia Narodowa, to Pismo Święte przepisywane odręcznie przez tysiące Białorusinów, będzie unikatowym pomnikiem historii.

568 mieszkańców Białorusi przekroczyło sto lat, dziesięcioro – 110 i więcej. «Setki» dożyło 497 kobiet i 71 mężczyzn.

Tylko do 15 marca będzie kursował pociąg Mińsk–Warszawa. Koszty utrzymania przekroczyły dochody. W związku z tym zwiększono ilość wagonów w pociągu relacji Moskwa-Warszawa.

Od 24 stycznia trwa masowa akcja rekrutacji rezerwistów. Pobór odbywa się we wszystkich regionach kraju.

Lider legendarnego zespołu «Lyapis Trubiackoj» Siarhiej Michałok poprosił o pobyt stały na Ukrainie. Muzyk trafił na «czarną listę» i nie może koncertować w kraju.

Wyrokiem sądu zlikwidowano mińską księgarnię Ihara Łohwinowa za album «Fotografia prasowa Białorusi 2011», uznany za ekstremistyczny. Sąd nakazał zapłacenie miliarda rubli za sprzedaż książek bez licencji.

Ambasador RP w Mińsku L. Szerepka, także jak biskupi katoliccy, oczekuje wyjaśnień ws. oskarżeń wobec polskich księży od Hulaki, pełnomocnika rządu RB ds. religii i narodowości.

PRZYGOTOWAŁA WANDA ROMAŃCZUK



ROSNĄCE ZAKUPY M.IN. NAPĘDZAJĄ WZROST GOSPODARCZY

Gospodarka przyspiesza

Ubiegły rok był dobry dla polskiej gospodarki.

Wzrost PKB o 3,3% w 2014, w III kwartale gospodarka rozwijała się w tempie 1,9% – podał GUS. Analitycy oczekiwali wzrostu na poziomie 1,6%.

Jednak w Unii to jeden z najlepszych rezultatów, bo większość krajów albo nie może wyjść ze stagnacji, albo rozwija się poniżej własnych możliwości. Poza tym 3,3% to dwa razy lepiej niż w dwóch poprzednich latach.

Wówczas przed recesją uratował eksport, teraz przyspieszenie wzrostu dzięki własnemu rynkowi. Większe inwestycje firm i rosnące powoli zakupy w sklepach zrekompensowały przynajmniej częściowo polskiej gospodarce kłopoty zewnętrzne. Handel z Rosją załamał się nie tylko z winy embarga na polską żywność, ale też recesji w samej Rosji. Ukraina kupuje mniej, bo jest w bardzo poważnym kryzysie, pogłębianym wojną w Donbasie. Także na strefę euro nie ma co liczyć, bo tam trudno o jakiekolwiek oznaki ożywienia poza Niemcami.

Pomogły na pewno spadki cen paliw, niskie stopy procentowe i względna polityczna stabilność. Nieco zmniejszyło się bezrobocie (11,5% w grudniu).

2015 rok, według prognoz, ma być podobny do poprzedniego. Oczywiście, prognozy w dzisiejszym zmieniającym świecie nie zawsze się sprawdzają.

Rewolucja migracyjna

Po wstąpieniu do UE i strefy Schengen Polska otworzyła się na Europę, dołączając do wielkiej rewolucji migracyjnej.

Nie tylko Polacy migrują za granicę, ale również do Polski przyjeżdża coraz więcej cudzoziemców – pisze Newsweek. Urząd ds. Cudzoziemców podaje, że w 2013 zarejestrowano 60 tys. obywateli Unii Europekskiej.

W ostatniej dekadzie Polska stała dla wielu Europejczyków atrakcyjnym miejscem do osiedlenia. Przyciąga w miarę stabilna sytuacja polityczna i ekonomiczna. Odsetek obcokrajowców, mieszkających w Polsce, będzie wzrastał.

Dane GUS wskazują, że pod koniec 2013 lepszego życia poza ojczyzną szukało prawie 2,2 mln Polaków.

Nie da się przewidzieć, kiedy proporcje się odwrócą. Być może już za rok, a może dopiero za 10 lat. Natomiast natężona emigracja na Zachód po wstąpieniu do UE, to prawdopodobnie ostatni etap w historii polskiego wychodźstwa.

W skrócie

Skarbnica Narodowa ufundowała medal z okazji 10. rocznicy śmierci św. Jana Pawła II.

Polska i Białoruś planują wspólnie ubiegać się o prawo do organizacji zimowej Uniwersjady w 2021. Informację podał wiceprezydent FISU Matycyn.

Na mistrzostwach świata w Katarze piłkarze ręczni zajęli trzecie miejsce. W ll. 1982 i 2009 Polacy sięgnęli po brąz, a w 2007 r. wywalczyli srebro.

Rok 2015 będzie w Gdańsku Rokiem Pamięci o rodakach z Kresów, którzy przybyli do miasta – mija 70 lat, gdy dotarły pierwsze transporty kolejowe przesiedleńców, zwanych wówczas repatriantami.

Polska została zaproszona do udziału w grupach roboczych, które mają koordynować wysiłki koalicji, zwalczającej państwo islamskie.

Marszałek Sejmu RP Sikorski na konferencji w Waszyngtonie ostrzegał: «Jeśli zaakceptujemy zasady Rosji, to będziemy żyli w świecie bez zasad».

Wybory prezydenckie odbędą się 10 maja, urzędujący prezydent B. Komorowski będzie się ubiegał o reelekcję. W ostatnim sondażu ma poparcie 53%.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Uciekli przed wojną

Na Warmię i Mazury trafili repatrianci z obwodów donieckiego i ługańskiego na Ukrainie.

W obawie o życie uciekli z terenów zagrożonych działaniami wojennymi. Przybyło 178 uchodźców, w tym całe rodziny, 50 dzieci, jest też grupa starszych osób. Rodziny znalazły schronienie w ośrodku w Rybakach prowadzonym przez Caritas Diecezji Warmińskiej oraz w rządowym ośrodku w Łańsku.

Przez najbliższe 6 miesięcy będą przebywać w ośrodkach, gdzie zaopiekowali się nimi organizacje pozarządowe i przedstawiciele Urzędu ds. Cudzoziemców. Dla nich są organizowane kursy języka polskiego, będą mieli zapewnioną opiekę zdrowotną, a dzieci zostaną objęte obowiązkiem szkolnym.



POLACY Z DONBASU PO PRZYLOCIE DO POLSKI

Wnioski na pobyt stały złożyło ponad 150 osób, to da im możliwość do zamieszkania w Polsce, zyskania świadczeń i znalezienia legalnej pracy. W przygotowaniu wszystkich dokumentów pomagają urzędnicy wojewody. Polacy z Donbasu będą próbowali na nowo ułożyć sobie życie w Polsce, na pokój na Ukrainie na razie się nie zanosi.

MSW uruchomiło bank ofert pracy i mieszkań z gmin, firm, instytucji. Pomoc rzeczową zbiera Caritas Diecezji Warmińskiej.

Połowa dorosłych ma wykształcenie wyższe. Wśród nich są lekarze, pielęgniarki, nauczyciele, ekonomiści, księgowi, prawnicy. Lekarze i pielęgniarki bez problemu znajdą pracę – oferty już są. Propozycje są również z przedsiębiorstw transportowych i branży spożywczej.

O polskich Sprawiedliwych

Ratowanie Żydów w okupowanej Polsce było szczególnym wyzwaniem i wiązało się z narażeniem życia własnego i bliskich.

W Wilnie, Madrycie oraz Essen w dn. 27 stycznia, w 70. rocznicę wyzwolenia obozu w Auschwitz i Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu, pokazano wystawę «Z narażeniem życia – Polacy ratujący Żydów podczas Zagłady» przygotowana przez Muzeum Historii Żydów Polskich w partnerstwie z MSZ RP. Premiera wystawy miała miejsce w siedzibie UNESCO w Paryżu w 2013 r.

Wystawa powstała w oparciu o świadectwa Sprawiedliwych i Ocalonych. Prezentuje postacie polskich ratujących – przede wszystkim odznaczonych przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Dzięki ich heroicznej postawie udało się ocalić kilkadziesiąt tysięcy polskich Żydów.

Wystawa pokazuje m.in. działalność polskiego podziemia, Rządu RP na Uchodźstwie, duchownych i osób świeckich. «Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat» – głosi sentencja z Talmudu, zdobiąca medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, przyznawany od 1963 dla osób, które bezinteresownie ratowały skazanych na zagładę Żydów. Nazwiska ratujących zostają także wyryte na kamiennych tablicach w Ogrodzie Sprawiedliwych w Jerozolimie. Medalem uhonorowano prawie 25 tys. osób z 47 krajów, wśród nich blisko 6,5 tys. Polaków.

Otwarciu wystawy towarzyszyła projekcja filmu «Wyzwolenie Auschwitz», przedstawiającego m.in. tereny obozu bezpośrednio po wkroczeniu sowieckich żołnierzy: więźniów, ciała ofiar, żołnierzy zbierających dowody zbrodni nazistowskich. Fragmenty tych nagrań były wykorzystane jako materiał dowodowy w czasie procesów norymberskich, skierowanych przeciwko nazistowskim zbrodniarzom wojennym.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Ignacy Krasicki

Poeta, dramaturg i publicysta. Mija 280. rocznica jego urodzin.

Ur. się 3 lutego 1735 w Dubiecku nad Sanem w rodzinie posiadającej tytuł hrabiów Św. Cesarstwa Rzymskiego. Jako ksiądz dwa lata studiował w Rzymie. Po powrocie został sekretarzem prymasa. Od panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego rozpoczęła się jego wspaniała kariera: otrzymał biskupstwo warmińskie, tytuł książęcy, godność senatora Rzeczypospolitej. Pod koniec życia został abp. gnieźnieńskim. Po I rozbiorze był poddanym pruskim, lecz nie złożył Fryderykowi II osobiście homagium.

Krasicki jest jednym z głównych promotorów polskiego Oświecenia. W 1781 r. wydał nakładem drukarni Michała Grölla w Warszawie dwutomowy «Zbiór potrzebniejszych wiadomości», II polską encyklopedię powszechną. Autor dzieła uznawanego za pierwszą polską powieść («Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki»).



IGNACY KRASICKI

Tworzył głównie bajki, satyry i poematy heroikomiczne. Strofa, stanowiąca fragment pieśni IX poematu «Myszeida» przez długie lata pełniła rolę hymnu narodowego. Krasicki sformułował tu uniwersalną ideę patriotyzmu wyrażoną wzniosłym tonem.

Pisał także prace z zakresu homiletyki, teologii, heraldyki, tłumaczył Plutarcha, «Pieśni Osjana». Ważniejsze dzieła Krasickiego zyskały sławę europejską, zostały przetłumaczone na wiele języków.

Zm. 14 marca 1801 w Berlinie i tam pochowany, w 1829 przeniesiony do Katedry Gnieźnieńskiej.

Konferencja jałtańska

Upływa 70 lat od jej obrad w dn. 4-11 luty 1945.

Spotkanie w Jałcie przywódców koalicji antyhitlerowskiej (tzw. Wielkiej Trójki): Stalina, premiera Wielkiej Brytanii Churchilla oraz prezydenta USA Roosevelta miało decydujące znaczenie dla kształtu powojennej Europy.

Omówiono problemy współdziałania w końcowej fazie wojny i przystąpienia ZSRR do wojny przeciw Japonii. Podjęto wstępne decyzje w sprawie powojennego układu w Europie (sprawa granic, reparacji, demilitaryzacji, demokratyzacji i podziału pokonanych Niemiec), oznaczające nieformalny podział stref wpływów między ZSRR a USA i Wielką Brytanią, założenie ONZ.

W sprawie polskiej (strefa wpływów ZSRR) zadecydowano o reorganizacji Rządu Tymczasowego. Uznano, że wschodnia granica Polski powinna przebiegać wzdłuż tzw. linii Curzona, co oznaczało utratę prawie połowy przedwojennego terytorium państwa oraz zapowiedziano przesunięcie granic Polski na północ i zachód. Przeciwko postanowieniom w Jałcie protestował Rząd RP na Uchodźstwie oraz władze polskiego państwa podziemnego, które jednocześnie deklarowały udział w powołaniu rządu jedności narodowej. W Jałcie sojusznicy dali Stalinowi carte blanche na siłowe zniszczenie podziemia zbrojnego – Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych.



WIELKA TRÓJKA W JAŁCIE: CHURCHILL, ROOSEVELT I STALIN

Decyzje konferencji doprowadziły do podziału Europy na wolny świat oraz sowiecką strefę wpływów, straciły moc po rozpadzie bloku sowieckiego i ZSRR.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Zabawa karnawałowa

Z myślą o dzieciach, uczących się języka polskiego w szkołach, przedszkolach i społecznych punktach nauczania – w okresie karnawałowym pod kierownictwem Andżeliki Borys, prezes Rady Naczelnej ZPB, w wielu miejscowościach odbyły się zabawy. Dzieci odświętnie ubrane, niektóre przebrane w bajkowe postacie, z przyjemnością śpiewały polskie piosenki, recytowały wiersze i fajnie się bawiły. Od Świętego Mikołaja i Śnieżynki otrzymały prezenty, w których były też pięknie wydane elementarze do nauki języka polskiego. W naszym obiektywie znalazły się zabawy w Grodnie i Lidzie.



Irena Waluś

Podczas przedstawienia dzieci ze szkoły nr 23 w Grodnie

Irena Waluś

Dzieciaki z Lidy (os. Mołodiożnyj) otrzymały w prezencie m.in. polskie elementarze





Waleria Szyn z przedszkola w Grodnie recytuje wiersz

Irena Waluś



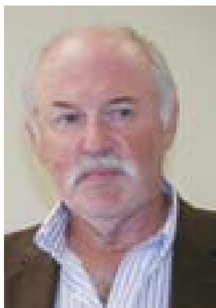
Jarek Borys starannie się przygotowywał do występu i zarecytował wiersz patriotyczny

Irena Waluś

75. rocznica wywózek

Musieli przetrwać, odcięci od świata, bez praw...

Z rodzinnych wspomnień



Piotr JAROSZYŃSKI

W tym roku zima jest bardzo łagodna, nie ma dużych mrozów, nawet w nocy. W lutym słońce wznosi się już wyżej, świecąc coraz dłużej i mocniej. Tak mocno, że dniem temperatura skacze powyżej zera; mimo zimnego powietrza topi się śnieg, a cienkie strużki wody rozpływają się po drogach i ścieżkach. Ale najpiękniej wyglądają pod wieczór białe połacie pól, gdy roztopiony z wierzchu śnieg ponownie marznie, tworzy się lodowa skorupa, która skrzy się niczym bezkresne zwierciadło. Przymrużone powieki chronią źrenice przed nadmiarem oślepiającego światła. Wzrok wędruje daleko, daleko, pomiędzy ledwo widocznymi miedzami, wśród samotnych grusz i krzaków dzikiej róży. Przy odrobinie szczęścia można zobaczyć stadko płowych sarenek, które w kępach trawy cierpliwie wyszukują pożywienia. Jakże potrzebna jest ta chwila oddechu, oderwania się od natłoku spraw i hałasu miasta.

Patrząc na te zimowe pola, wracamy pamięcią do roku 1940, gdy 10 lutego na wschodnich kresach rozpoczęła się masowa wywózka Polaków na Syberię. Było mroźno, może minus 30 stopni Celsjusza.



Irena WALUŚ

Podczas Marszu Sybiraków w Białymstoku przy pomniku Matki Boskiej Katyńskiej. 2012 r.

Wyrywano ich o świcie. W osadzie Balewicze, nieopodal Puszczy Nalibockiej na Nowogródczyźnie, pod dom podjeżdżały sanie, «komandir» NKWD wchodził do środka, pytał o imię i nazwisko gospodarza, a następnie krzyczał: «Ruki wwierch, arużje jest?». Gdy enkawudzista upewnił się, że nikt nie ma broni, nakazał spakować się w ciągu pół godziny, przekonywał, by nie brać ze sobą za dużo rzeczy, jedzenia najwyżej na trzy dni, bo tam, gdzie pojadą «wsio jest'». Po chwili rodzina opuszczała gospodarstwo, zostawiała za sobą ziemię, zwierzęta i cały dobytek, by nigdy już tu nie wrócić. Osada opustoszała, odjeżdżających żegnało tylko rozpaczliwe wycie psów.

Podróż do najbliższej stacji trwała do zmierzchu. Tam czekały już wagony towarowe, do których zesłańców załadowano. Wagony te były mniejsze od współczesnych. Wewnątrz po obu stronach znajdowały się prycze, w górze było malutkie zakratowane okienko, a po środku stała tzw. «tiepłuszka», czyli piecyk. Było też korytko przy ścianie do wylewania nieczystości. Gdy zaryglowano już drzwi, gdy nastała przejmująca cisza, gdy najbliższy świat: opuszczonego domu, pozostawionych koni, owiec, kur i wiernego psa, stawał się coraz bardziej nierealny, oczy przyzwyczajały się do mroku, ciało do wilgoci i zimna. Wszystko zastygło. Skurczone w sobie dzieci siedziały bez słowa. Pojawiło się tylko jedno pragnienie: przetrwać.

Mijały dni. Wagony stały jakby zapomniane. Od czasu do czasu pozwalano wyjść, nabrać śniegu, by go później na piecyku roztopić. Kończyły się zapasy jedzenia. Aż wreszcie po tygodniu, a może dwóch, dołączono lokomotywę i pociąg ruszył. Żywiej zabiły ser-

ca, by po chwili prawie zamrzeć. To przecież była zsyłka, szlakiem utartym od kilku wieków przez tyle polskich istnień, uczestników powstań, prostych żołnierzy i wielkich bohaterów, a teraz bezbronnych rodzin z małymi dziećmi. Gdy mijano granicę Polski, ktoś, choć nie wiadomo dokładnie kto, krzyknął: «Granica, o Boże!». Wszyscy w wagonach powtórzyli jak echo: «O Boże, granica».

W Mińsku był pierwszy postój. Spisywano dane personalne: «otczestwo», data i miejsce urodzenia, narodowość. Niektórzy ze strachu popełnili fatalny błąd. Będąc Polakami podawali się za Białorusinów. Gdy później pojawiła się szansa powrotu do Polski, owi «Białorusini» nie mieli do tego prawa, co więcej mężczyzn wcielano do sowieckiego wojska.

Tymczasem pociąg ruszył w dalszą drogę. Mijały dni, w zamkniętych wagonach dzień nie różnił się od nocy. Aż wreszcie za Moskwą pociąg stanął. Strażnicy odryglowali drzwi, oczom zesłańców ukazały się bezbrzeżne białe pola, igrające w słońcu milionem odbitych promieni. Daleko na horyzoncie widać było jakąś wieś, a ponad nią cebulastą kopułę cerkwi. Rosja.

Wtargnęła do polskich domów, by pokazać, że nie masz praw i nie masz nic swojego na tej ziemi. Będziesz mógł tylko to, na co pozwoli ci «naczalstwo». Ty i twoje dzieci.

W jednym z listów pisanych z zesłania możemy przeczytać: «Kochani!... Miejscowość tu: same lasy nie bardzo dobre czyli grube, składają się: ze świerku, brzozy, osiki, sosna i leszczyna rzadko gdzie jest. [...] Co do mrozów to tu w sumie niewielkie, jak u nas, tylko że odwilży tu cała zima nie było i mówią że nie będzie póki śnieg topnieć będzie, a to koło 15 kwietnia. Warunki klimatyczne o wiele gorsze: groźne dla naszych. Po przybyciu na miejsce rozlokowani zostali w 4 barakach, których tu jest 2 stare i 2 nowe. [...] Módlcie się i za nas, ponieważ tu kobiety zabrały się na różaniec i zaśpiewały, to komendant nie dozwolił, a powiedział, że możecie modlić się cicho sobie i nie przed dziećmi; do szkoły nie chodzą i nie uczą się».

Zima w Wołogdzie trwała do połowy kwietnia, dopiero wtedy ustępował śnieg. Zesłańcy ciężko pracowali przy wyrębie lasu, prawie bez zapłaty. Ale musieli przetrwać, odcięci od świata, bez praw, pokładali nadzieję w Bogu, hartowały się ich serca, wierzyli, że wrócą do Polski.



W 60. rocznicę śmierci ks. Wacława Romanowskiego – więźnia GUŁAG-u – przy jego symbolicznym grobie przy kościele w Porzeczu (rej. grodzieński). 2012 r.

Ogród zoologiczny Jana Kochanowskiego

IRENA WALUŚ

W bibliotece obwodowej w Grodnie w dn. 22 stycznia odbyła się premiera filmu dokumentalnego pod tą nazwą. Autorem scenariusza i narratorem filmu o ogrodzie zoologicznym jest Wiktor Sajapin, znany grodzieński krajoznawca. Film powstał dla stacji telewizyjnej «Grodno plus».



IRENA WALUŚ

KRAJOZNAWCA WIKTOR SAJAPIN

Wiktor Sajapin jest popularyzatorem wiedzy o historii Grodna, opublikował 350 artykułów w prasie regionalnej, wystąpił w wielu programach telewizyjnych, poświęconym różnym zagadnieniom. Jest też autorem 20 książek o dziejach grodu nadniemeńskiego. Podczas prezentacji z dumą powiedział, że film o zoo to jego piąty film poświęcony historii Grodna, poprzedni był o historii nieistniejącego już pałacu Radziwiłłów.

Nowy film Sajapina jest o historii zoo od jego początków do dnia dzisiejszego, wykorzystano w nim zdjęcia z okresu międzywojennego, filmowe kadry dokumentalne z lat 60.-80., wspomnienia grodnian i pracowników ogrodu. Autor podaje sporo ciekawostek, także zabawnych historii.

W filmie oddano hołd pamięci założycielowi zoo – Janowi Kochanowskiemu, wielkiemu pasjonacie i znawcy przyrody, nauczycielowi biologii w męskim gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Z jego inicjatywy w roku 1926 został założony ponadtrzyhektarowy ogród botaniczny na terenie parku miejskiego – obecnie park im. Jana Emmanuela Giliberta. Właśnie do ogrodu botanicznego zostały przeniesione zwierzęta z gimnazjum męskiego, w tym – czarny bóbr, od którego rozpoczęło się zoo.

Z czasem zwierząt i ptaków przybywało, w związku z tym powstał pomysł założenia ogrodu zoologicznego. 2 września 1929 roku Rada Miasta podjęła decyzję o przekazaniu terenu przy ul. Stanisławowskiej pod ogród zoologiczny, gdzie i mieści się po dzień dzisiejszy na zwiększonym terytorium, już przy ulicy imienia swojego założyciela – Jana Kochanowskiego. Obecnie w ogrodzie zoologicznym jest tablica pamiątkowa ku czci jego założyciela.

Los Jana Kochanowskiego był tragiczny. Za «pierwszych Sowietów» wybitnego grodnianina aresztowało NKWD i przez rok siedział w więzieniu. W 1942 roku został rozstrzelany na fortach w Naumowiczach przez Niemców.

Podczas prezentacji Sajapin z żalem mówił, że niedawno został zburzony dom, w którym mieszkał nasz znakomity ziomek. Zdaniem krajoznawcy, to miejsce trzeba upamiętnić tablicą, bo Kochanowski tak wiele zrobił dla miasta; również za jego bohaterstwo: na śmierć poszedł zamiast ojca wielodzietnej rodziny. W ubiegłym roku w zoo odbyła się wystawa filatelistyczna, poświęcona pamięci Jana Kochanowskiego, przedstawiono na niej także medale pamiątkowe i puchary z wizerunkiem zasłużonego grodnianina.

Z okazji prezentacji filmu Dział Literatury Krajoznawczej biblioteki obwodowej przygotował wystawę książek i materiałów prasowych pt. «Pierwszy ogród zoologiczny na Białorusi», na której są materiały poświęcone Kochanowskiemu ■



Zamek Radziwiłłów w Nieświeżu. Przedstawiciele tego rodu przeznaczali spore sumy pieniędzy na cele dobroczynne

Działalność dobroczynna a szlachta

Laura Michajlik

Każde poświęcenie się innej osobie, skierowane na rozstrzygnięcie jej problemów kosztem własnego majątku, pracy czy czasu, można uważać za dobroczynność. W krótkiej definicji «dobroczynność» oznacza pomaganie innym, najczęściej ubogim. Celem działań dobroczynnych jest zapewnienie pewnego socjalnego minimum dla tych kategorii ludności, które samodzielnie zapewnić go sobie nie mogą.

Działalność dobroczynna jest sprawą prywatną i dobrowolną, nie podlegającą administrowaniu z zewnątrz. Podejmujący się jej, kieruje się własną intencją, dlatego używane są różne określenia, rozszerzające te pojęcie: bezinteresowność, charytatywność, altruizm, filantropia, szczodrobliwość, społecznikostwo, miłosierdzie i in. Podstawowa różnica w terminologii wynika właśnie z intencji, jaką kieruje się osoba, działająca na rzecz wsparcia innych. Klasyfikując czynniki, pobudzające ludzi do dobroczynności, można sprowadzić je do dwóch ogólnych: duchowych (religijnych, humanistycznych) i pragmatycznych.

Rozpatrując aspekt duchowy, należy odznaczyć, że udzielenie wsparcia potrzebującym obowiązuje we wszystkich religiach i wyznaniach. Muzułmanie kierują się nakazem «zakat», oznaczającym jałmużnę dla ubogich, w judaizmie występuje pojęcie «cdaka» czy «gmilut chasadim», odpowiadające dobroczynności, natomiast w buddyzmie obowiązek pomocy «bodhiczitta» traktowany jest szerzej i rozpowszechnia się na wszystkie czujące istoty. W chrześcijaństwie miłować i wspierać bliźniego nakazuje sam Chrystus, nauczaniem o miłosierdziu przesiąknięte są wszystkie Ewangelie: «Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi» (1 J 4,8); «Błogosławieni



Opieka nad chorymi w szpitalach, budowanych ze srodków bogatych fundatorów, była sprawowana również przez siostry zakonne

miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią» (Mt 5,7); «Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny» (Łk 6, 36).

Św. Faustyna w «Dzienniczku» przytacza bardziej konkretne polecenia Jezusa: «Jeżeli dusza nie czyni miłosierdzia w jakikolwiek sposób, nie dostąpi miłosierdzia Mego w dzień sądu. (…) Podaje trzy sposoby czynienia miłosierdzia. Pierwszy – to czyn, drugi – słowo, trzeci – modlitwa» (Dz. 742). W celu realizacji pierwszego nakazu Jezusowego, tzn. dla prowadzenia działalności socjalnej, w Kościołach chrześcijańskich istnieją odpowiednie struktury, przykładem których może służyć katolicka Caritas.

Inspiracją do czynnego działania na rzecz bliźniego służy dla chrześcijan ewangeliczne nauczanie o miłości. Przypomnijmy słowa św. Jana: «Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość ku Niemu jest w nas doskonała» (1 J 4,12) lub słowa św. Pawła: «Gdybym rozdał na jałmużnę całą majętność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał» (1Kor 13,3). Z listów Apostołów wynika, że natchnieniem do dzieł dobroczynnych w pojęciu chrześcijańskim musi być miłość – najważniejsza cnota chrześcijańska. Pojęcie miłości ma kilka znaczeń, lecz w danym kontekście mamy na myśli miłość bliźniego – miłość Caritas, która jest pragnieniem dobra drugiego człowieka.

Dla chrześcijanina nie mają znaczenia wartości moralne osoby potrzebującej – jego rasa, wyznanie, narodowość, styl życia i in. Łączność z Chrystusem, a przez Niego z Bogiem Ojcem, zradza wzajemną jedność i solidarność międzyludzką. Podstawowe obowiązki chrześcijanina wobec bliźniego są ujęte w katechizmie: łaknącego nakarmić, spragnionego napoić, nagiego przyodziać, więźnia pocieszyć, chorego nawiedzić, zmarłego pogrzebać.

W wypadku, kiedy w działaniu dobroczynnym ludzie kierują się inną intencją, stosownym jest używanie słowa «filantropia». Jest to termin laicki, świecki. Greckie słowo «philanthropia» oznaczało tak miłość bogów do rodzaju ludzkiego, jak też uczucia przyjaźni i sympatii istniejące pomiędzy ludźmi. Filantropia opiera się najczęściej na zasadzie humanizmu, ale nie wiąże się ściśle z duchowością ewangeliczną. Motywacja filantropów może mieć charakter etyczny lub pragmatyczny, choć w rzeczywistości te pobudki zazwyczaj przeplatają się ze sobą. Mówiąc o pragmatycznych inspiracjach, należy wymienić dążenie do działań na rzecz swobody czy sprawiedliwości, chęć poznania pewnych środowisk oraz procesów w nich, pragnienie samorealizacji lub otrzymania osobistej satysfakcji, chęć pozostania w pamięci potomnych i in.

Rozpatrując daną kwestię głębiej można zauważyć korelacje pomiędzy aktywnością filantropijną a stopniem ekonomicznego, cywilizacyjnego i duchowego rozwoju społeczeństwa. Najszerzej objawia się filantropia w krajach zamożnych oraz mających dłuższą tradycję religijną i demokratyczną. Jeżeli spojrzeć na ranking krajów europejskich, aktywnie udzielających potrzebującym pomoc finansową lub inną (np. wolontariat, fundacje socjalne, udział w pomocy «krajom trzeciego świata» i in.), to zauważymy, że górne pozycje zajmują kraje z wysokim PKB, takie jak Wielka Brytania, Niemcy, Luksemburg, a najniższe – kraje biedniejsze.

To samo dotyczy osób fizycznych – najchętniej angażują się w działalność dobroczynną właśnie ludzie zamożni. Niezbędnym warunkiem obecności filantropii jest «polityka sprzyjania» temu zjawisku ze strony społeczeństwa i rządu, tzn. istnienie atmosfery, która schylałaby do ofiarności na rzecz potrzebujących. Chodzi o stworzenie dogodnych warunków do wyzwalania aktywności obywatelskiej, takich jak: odmowa państwa od podporządkowania sobie całkiem sfery socjalnej, wsparcie charytatywnych organizacji pozarządowych, usprawnienie systemu podatkowego tak, aby nie przeszkadzał on ofiarności, różnorodne wsparcie wolontariatu i inicjatyw prywatnych, realizowanych

na polu socjalnym. Reasumując, można by powiedzieć, że filantropia jest oznaką «dojrzałej demokracji» i rozwiniętego społeczeństwa.

Jeśli chodzi o ogólnokulturowe czy cywilizacyjne procesy, zachodzące w Europie Wschodniej, to tereny obecnej Białorusi nigdy nie stanowiły wyjątku. Dotyczy to także spraw dobroczynności – na przeciągu wieków na tym terenie ludzie w taki czy inny sposób, z tą lub inną intencją, pomagali sobie nawzajem w trudnych sytuacjach. Pomagali nie tylko bogaci biednym, ale też biedni – biednym, co miało szczególne znaczenie moralne. Jack London powiedział nawet: «Dobroczynność nie polega na dawaniu kości psu. Dobroczynność to kość dzielona z psem wówczas, gdy jesteś równie głodny jak on».

W okresie, obejmującym pierwszą połowę XIX w. i XX w., najbardziej istotny wkład w pomoc potrzebującym obok instytucji państwowych wnosili ludzie zamożni, większość z których należała do stanu szlacheckiego.



EUSTACHY WOŁŁOWICZ. DZIAŁALNOŚĆ DOBROCZYNNA BYŁA TRAKTOWANA PRZEZ ZNATNE RODY JAKO OBOWIĄZEK HONOROWY

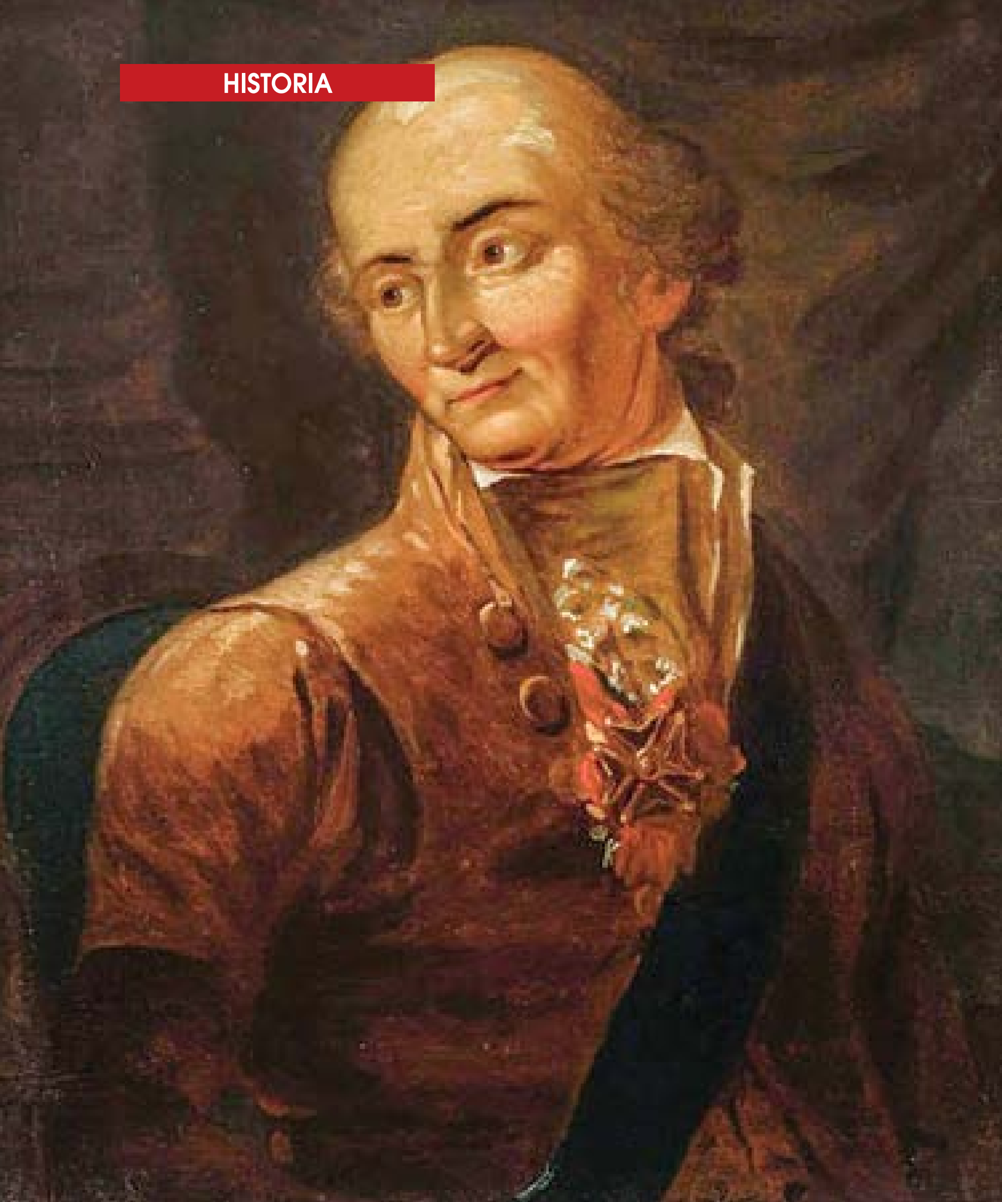
Losy szlachty na tle historycznym

Szlachta na wspomnianych terenach ma dawną i sławną historię. Nazwa «szlachta» pochodzi od staroniemieckiego słowa «slaht» (we współczesnym niemieckim «Geschlecht»), które oznacza «ród», «pochodzenie», «gatunek», «rodzaj». Inne wytłumaczenie tego pojęcia jest związane ze słowem «schlagen», oznaczającym «bicie». I pierwsze, i drugie słowo pozwalają określić tę warstwę społeczną jako bojowników, żołnierzy, należących do uprzywilejowanej grupy. Rzeczywiście szlachta wywodziła się ze stanu rycerskiego w społeczeństwie feudalnym. Posiadała ona obszerny zespół przywilejów i miała obowiązek służby wojskowej.

Na terenach obecnej Białorusi rody szlacheckie wywodziły się z Połockiego, Turowskiego i Smoleńskiego Księstw, a następnie dołączyli do nich potomkowie książąt litewskich i żmudzkich. Większość miejscowych właścicieli ziemskich nazywała siebie «bojarami». Po Unii Krewskiej (1385) król Władysław Jagiełło zrównał w prawach kilkaset rodów bojarów litewskich ze szlachtą polską, co potwierdzali następni królowie.

W ramach stanu szlacheckiego istniał podział, powstały ze względu na różnice majątkowe. Górną pozycję zajmowała magnateria, posiadająca latyfundia ziemskie. Do przedstawicieli szlachty średniej należały zazwyczaj jedna lub kilka wsi, natomiast szlachta zagrodowa dysponowała niewielkimi gospodarstwami. Na najniższej pozycji sytuowała się tzw. «gołota» – szlachta nieposiadająca ziemi.

W Polsce w 1422 r. rycerstwo uzyskało od króla Władysława Jagiełły przyrzeczenie «nietykalności majątkowej», co oznaczało, że nikt, włącznie z monarchą, nie miał prawa odebrać szlachcie majątków bez wyroku sądu.



ANTONI TYZENHAUS, STAROSTA GRODZIEŃSKI, BYŁ RÓWNIEŻ HOJNYM DARCZYŃCĄ. OBRAZ L. LAMPIEGO

Także według Statutu Wielkiego Księstwa Litewskiego szlachcic nie mógł być karany bez dowodów winy, a sądzić go mieli prawo tylko przedstawiciele tegoż stanu.

Od połowy XVI wieku szlachta w WKL posiadała prawo do samorządu, wolnego wyboru do sejmu i sejmików powiatowych oraz sądów wszystkich instancji łącznie z Trybunałem Litewskim. Z biegiem czasu szlachta, niezależnie od tytułu i wyznania, uzyskiwała coraz więcej przywilejów. W ten sposób stała się ona warstwą rządzącą w państwie, będąc inicjatorem reform ustrojowych, gospodarczych i kulturalnych. Wszyscy szlachcice mieli równe prawa, mogli uczestniczyć w wyborze króla i teoretycznie każdy szlachcic mógł nim zostać.

W XVI wieku wśród szlachty byli Litwini, Polacy, Tatarzy, Niemcy z Inflant, a także Żydzi, którzy przeszli na katolicyzm i otrzymali szlachectwo. Miejscowe pochodzenie mieli powszechnie znane rody: Radziwiłłów, Wołłowiczów, Chodkiewiczów, Eysmonttów, Zawiszów, Poczobuttów. Do możnych rodów litewskich należeli m.in. Kierżgajłowie, Sapiehowie, Iliniczowie, Giedroyciowie, Gasztoldowie.

Szlachta z Inflant pochodziła przeważnie z rodów niemieckiego rycerstwa mieczowiczów. Do tych rodów należeli rody m.in. Platerów, Tyzenhauzów, Rejtanów, Manteuffelów, Puttkamerów. Szlachta, wywodząca się z ziem polskich, to – Potoccy, Tęczyńscy, Ossolińscy, Lubomirscy, Sułkowscy i in. Szlachtę tatarską, pochodzącą od chanów Złotej Ordy, reprezentowali m.in. rodziny Glińskich, Smolskich, Koryckich, Kirkorów, Korsaków, Skirmuntów. Natomiast potomkowie Żydów, nobilitowanych przez królów polskich, posiadali nazwiska: Krysiński, Lewiński, Szymanowski, Kronenberg, Frenkel.

Ruskie korzenie miały z kolei rodziny Sanguszków, Ostrogskich, Druckich, Olejkowiczów, Świętopełk-Czetwertyńskich. W Rzeczypospolitej Obojga Narodów panowała tolerancja wyznaniowa i narodowościowa.

Na ziemiach obecnej Białorusi szlachta wyróżniała się liczebnością – w końcu XVIII wieku stanowiła 10-12 procent ludności, co tłumaczyło się potrzebą mieć liczne wojsko w obliczu ciągle prowadzonych wojen. W przyszłości m.in. ten czynnik doprowadził do konfliktu pomiędzy warstwą szlachecką a rządem carskim, który po rozbiorach Rzeczypospolitej zlikwidował samorząd szlachecki i poddał przedstawicieli tego stanu weryfikacji, pozbawiając część z nich uprawnień.

Podstawą ekonomicznego utrzymania szlachty były folwarki ziemskie. W związku z prężnym rozwojem handlu oraz potrzebą większej ilości produkcji rolnej zaczęły powstawać duże gospodarstwa szlacheckie, coraz szerzej korzystające z darmowej robocizny chłopów (pańszczyzna). W folwarkach zakładano stawy rybne, sady i ogrody warzywne, rozwijano rzemiosła. Szlachta stopniowo odchodziła od rycerstwa, wybierając spokojniejszy tryb życia i status ziemianina. Nie oznacza to, że zanikały jej tradycje rycerskie i zasady zachowania, wyrobione przez pokolenia. Szlachtę nadal cechowało poczucie patriotyzmu, godności i niezależności. Według autora z XIX w., opisującego dawne obyczaje szlachty w Rzeczypospolitej,


Irena Waluś

Zamek w Mirze, ostatnimi właścicielami którego byli Światopełk-Mirscy

u młodzieży dworskiej starano się wychowywać «poszanowanie dla tronu, przywiązanie do świętej króla osoby, miłość ojczyzny».

W rodzinach szlacheckich zaangażowanie w działalność dobroczynną było uważane za sprawę honoru i niejako obowiązek etyczny. Z ciągiem czasu uwidoczniło się bardziej dobitnie rozwarstwienie majątkowe wewnątrz szlachty. Najwyższą kastą stała się magnateria. Duży majątek osobisty i wpływy ich rodzin, nieraz spokrewnionych z królem, dawały im realną władzę. Ta niewielka część przedstawicieli rodów szlacheckich zaczęła sprawować najbardziej prestiżowe i wpływowe godności i urzędy. Większość jednak stanowiła szlachta mniej zamożna. Drobna szlachta – bez poddanych, obejmowała około ¾ stanu uprzywilejowanego. W guberni mińskiej m.in. w pierwszym dwudziestoleciu XIX wieku na dziesięciu szlachciców – średnio dziewięciu nie miało poddanych lub w ogóle nie posiadało ziemi. Zubożali szlachcice znajdowali zatrudnienie u magnatów, co powodowało zależności osobiste. Magnaci wykorzystywali te zależności do osiągnięcia własnych celów politycznych i ekonomicznych w sejmikach, Trybunale i sądach miejskich, co osłabiało system administracji państwowej.

Obyczaje i zachowanie magnaterii coraz bardziej zaczęły odbiegać od zasad rycerskich i jak podano w książce «Dawne obyczaje i zwyczaje szlachty i ludu wiejskiego w Polsce i w ościennych prowincjach» z 1860 r.: «Kiedy elekcje królów, a z tą zgubną swobodą wzrastająca można-władców duma sprawiała, że z monarchą samym i pomiędzy sobą zaczęli iść w zapasy, dobijać się przewagi, zapominać o kraju, sobą i swemu tylko zajmować się widoki, a przynajmniej w sobie, w swej rodzinie, swem znaczeniu widzieć jedynie chcieli moc dobro i potęgę kraju, jak było od wstępu na tron Zygmunta III, aż do końca dni zwycięzcy pod Wiedniem, dwory inną zaczęły przybierać postać, zyskiwały na liczbie, okazałości, na powierzchownej wystawie». Magnateria uzyskała przewagę w życiu politycznym Rzeczypospolitej w XVII i XVIII ww., co spowodowało osłabienie władzy monarszej. W czasach króla Augusta III (1733-1763) wśród magnaterii litewskiej zarysował się podział, będący odbiciem walki o wpływy, odbywającej się w Koronie. Wzajemne zwalczanie różnych obozów nie pozwoliło stronom zrealizować własnych programów reformacyjnych w Wielkim Księstwie Litewskim.

Próby wzmocnienia państwa drogą przeprowadzenia reform przez króla nie powiodły się wskutek przyczyn obiektywnych i subiektywnych. W XVIII w. Rzeczpospolita w dużej mierze też z winy waśni szlacheckich uległa rozbiorom. Wskutek pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej do Imperium Rosyjskiego został dołą-



Książę Lew Sapieha – jeden z najbardziej znanych mecenatów.
Obraz Jurija Karalewicza

czony teren 107 tys. km kw. z 1,2-1,3 mln ludności. Mieszkańcy tych terenów zmuszeni byli przysięgnąć wierność cesarzowej Katarzynie II. Majątki magnatów, którzy tego odmówili, zostali zasekwestrowane, tzn. przekazane pod zarząd państwa.

Na terenach byłej Rzeczypospolitej zmienił się podział terytorialno-administracyjny (powstały gubernie), lecz w dziedzinie prawa w pierwszym okresie nadal obowiązywał Statut Litewski, działały sądy ziemskie, grodzkie i miejskie. Jedynie została pozbawiona prawa wyborczego szlachta nieposiadająca ziemi.

Następne dzieje, które doprowadziły do upadku Rzeczypospolitej, odbiły się na szlachcie w sposób wyjątkowo bolesny – utraciła ona, bowiem możliwość współtworzenia prawa i głos w sprawach publicznych. Nie mogła decydować w sprawie podatków, wpływać na decyzję rządu, mieć własny sąd i samorząd terytorialny. To wszystko spowodowało m.in. jej liczny udział we wszystkich powstaniach narodowych: 1794 r., 1830 r., 1863 r., choć sprawy niepodległości i wolności były oczywiście na pierwszym miejscu. Z dziejów powstań znane są imiona przedstawicieli tego stanu: Tadeusza Kościuszki, Jakuba Jasińskiego, Józefa Giedroycia, Tomasza Wawrzeckiego, Konstantego Kalinowskiego, Romualda Traugutta, Ludwika Narbutta i innych.

W myśl ukazu cesarza Mikołaja I z 1832 r. każdy szlachcic miał potwierdzić swoje szlachectwo dokumentem oryginalnym. Na przykład w guberni mińskiej z wprowadzeniem tego ukazu z 10 procent szlachty, w końcu XIX w. pozostało tylko 3,5 procent. Uwłaszczenie chłopów i zrównanie wszystkich obywateli wobec prawa w XIX w. doprowadziło do dalszego zmniejszenia znaczenia tego stanu, natomiast powstanie styczniowe jeszcze bardziej pomniejszyło go liczebnie, albowiem wiele rodzin szlacheckich zostało pozbawiono praw i majątków i okazało się na zesłaniu w głębi Rosji.

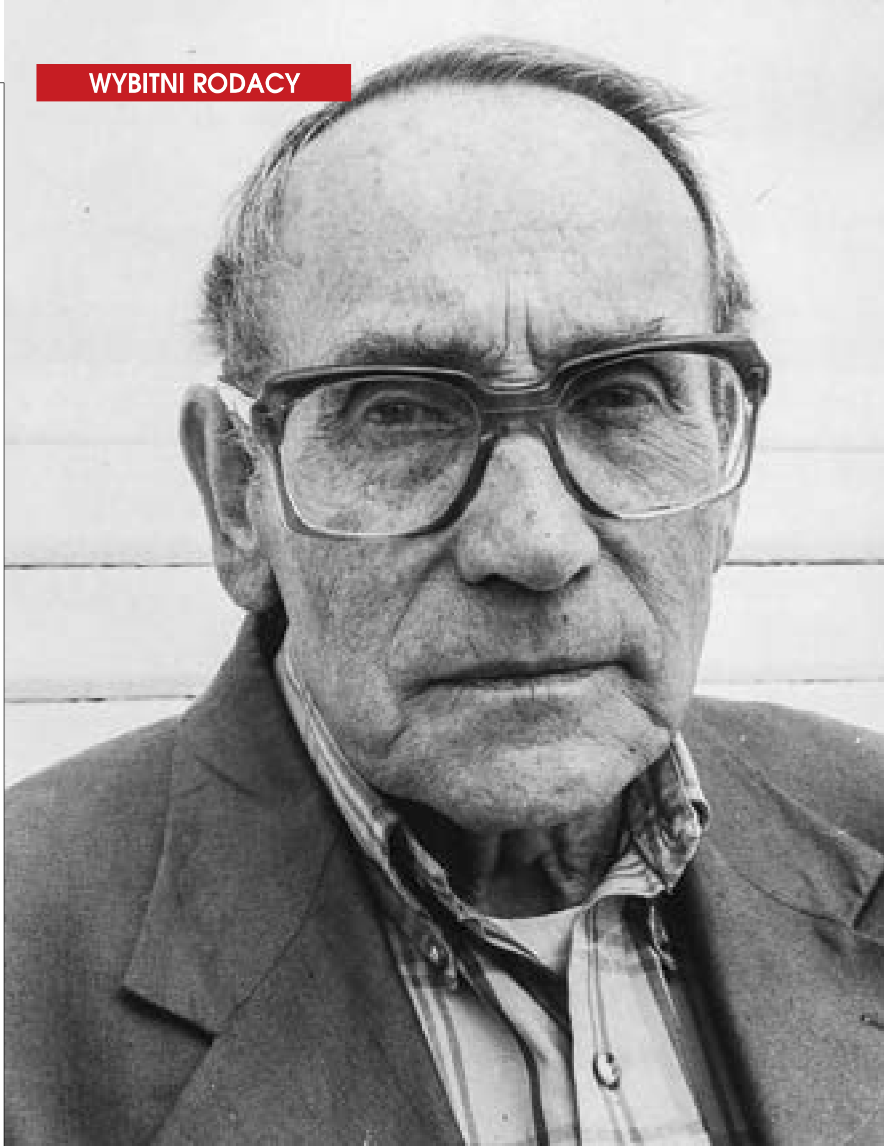
Szczególnie ucierpiała drobna szlachta, którą uważano za ognisko nieustającego buntu i oparcie dla sił antypaństwowych. Tę warstwę łatwiej było wyłączyć ze stanu szlacheckiego, albowiem nie spełniała wymogów ustawodawstwa rosyjskiego – nie posiadała majątków i nie zajmowała stanowisk określonej rangi. Mimo represji i wyeliminowania z życia politycznego, szlachta jednak nigdy nie zatraciła swojego znaczenia w życiu kulturalnym, naukowym i społecznym. Świadczą o tym imiona wybitnych ziomków Adama Mickiewicza: Ignacego Domeyki, Władysława Syrokomli, Jana Czerskiego, Jana Czeczota, Franciszka Bohuszewicza, Stanisława Moniuszki, Juliusza Korsaka, Joachima Lelewela, Napoleona Ordy, Elizy Orzeszkowej i innych.

Biorąc pod uwagę liczny udział w powstaniach szlachty i mając

wątpliwości odnośnie jej lojalności, rząd rosyjski do 1911 r. nie pozwalał na tworzenie w guberniach mińskiej, mohylewskiej, witebskiej, wileńskiej, grodzieńskiej lokalnych struktur samorządowych («ziemstwa»). Do ziemstwa, które zaczęto zakładać od roku 1864, mogła zostać wybrana osoba, posiadająca nieruchomość określonej wartości, a od 1890 r. należąca do określonej grupy społecznej. Nawet po utworzeniu tych organów czołowe role odgrywały w nich przedstawiciele szlachty rosyjskiej. Nie mniej jednak zamożniejsza szlachta zachowała swoje majątki i inne dobra, a pewna jej część powoli zaczęła integrować się w system państwowy Imperium. Sprzyjało temu złagodzenie ustawodawstwa rosyjskiego, które od 1905 r. pozwoliło na utworzenie parlamentu – Dumy Państwowej i wprowadziło do obiegu hasła demokratyczne: wolność słowa, wolność sumienia, wolność zgromadzeń itd. Przy tym wszystkim szlachectwo w carskiej Rosji, także na ziemiach polskich w składzie cesarstw Pruskiego i Austriacko-Węgierskiego miało zagwarantowaną ochronę prawną. Na początku XX w. na terenie obecnej Białorusi szlachta posiadała blisko 700 herbów rodowych, które łączyły kilka tysięcy rodzin.

Po przewrocie bolszewickim w 1917 roku, kiedy skasowano podział na stany, szlachta na ziemiach Białorusi Sowieckiej przestała formalnie istnieć. Stan szlachecki w II Rzeczypospolitej był formalnie zniesiony na mocy Konstytucji z 1921 r. Następna Konstytucja – z okresu międzywojennego z 1935 r. – nie posiadała artykułu o zniesieniu stanu szlacheckiego, jednak też nie mówiła o jego przywróceniu.

W następnym numerze «Magazynu Polskiego» będzie o tym, w jakie działania dobroczynne angażowali się przedstawiciele warstwy szlacheckiej ■



Tadeusz Konwicki

«Jeszcze raz jestem blisko...»

Olga Pańkowa

«Wracam na tę ziemię od nowa zazielenioną i od nowa zbłękitniałą wodami oceanów, wracam z nadzieją i wita mnie jeszcze raz płacz i zgrzytanie zębów. Jeszcze nie kres mojej nieśmiertelności. Gdzieś to cierpiące stworzenie, za którym pójdę teraz, w jeszcze jedną drogę krzyżową. Ty nim jesteś, który dotknąłeś wzrokiem moich słów, otarłeś się przeczuciem o moje myśli, zląkłeś się raptem mego cienia w biały dzień albo kiedy staję się za czarną szybą twego okna nad ranem».

T. Konwicki «Rzeka podziemna, podziemne ptaki»

7 stycznia 2015 roku dopisano ostatnią stronę księgi życiowej jednego z najgłębszych i najważniejszych pisarzy współczesności, proroka, samotnego inteligenta, zarażonego moralnym niepokojem i hamletycznymi refleksjami intelektualisty, wiel-



WILNO – UKOCHANE MIASTO KONWICKIEGO

kiego demaskatora rzeczywistości odwróconego Dekalogu — Tadeusza Konwickiego. Świadomość jego odejścia zmusza nas do ponownego zetknięcia się z treściami trudnymi, zwątpieniami i niedopowiedzeniami, półszeptem i niemym krzykiem bohaterów prozy i filmu Konwickiego. «Czekam tyle już wieczności na zrozumienie, na poznanie prawdy największej, na ukojenie w jasności». Słowa zawarte w powieści «Rzeka podziemna, podziemne ptaki» mogą być odebrane jako nić przewodnia życia i twórczości pisarza, scenarzysty i reżysera... Artysty, który zacierał granice jawy i snu, człowieka, który ciągle błądził w labiryntach własnej pamięci i kompleksów narodowych.

Tadeusz Konwicki urodził się 22 czerwca 1926 w Nowej Wilejce, obecnie dzielnicy Wilna, położonej w malowniczych zakolach Wilenki. Jako trzyletnie dziecko został osierocony przez ojca, Michała Konwickiego. Matka przyszłego pisarza, Jadwiga z Kieżunów, ze względu na swoje częste choroby, oddała go na wychowanie do rodziny. Przez prawie całe lata trzydzieste i większość okupacji hitlerowskiej mieszkał u swoich ciotecznych dziadków w Kolonii Wileńskiej, obecnie części Wilna, pomiędzy dzielnicą Rossa a właściwą Nową Wilejką. Od roku 1938 Konwicki uczył się w Gimnazjum imienia Króla Zygmunta Augusta w Wilnie. Po wybuchu II wojny światowej pracował na kolei jako robotnik kolejowy, a potem jako pomocnik elektryka w niemieckim szpitalu wojskowym w Nowej Wilejce.

W roku 1944 zdał konspiracyjną maturę.

W latach 1944 – 1945 Konwicki walczył w szeregach VIII Oszmiańskiej Brygady Armii Krajowej, brał udział w akcji «Burza». Po rozwiązaniu oddziału przedostał się przez nowe granice Polski. Przebywał krótko na Śląsku, w Gliwicach i Bytomiu, gdzie pracował jako likwidator mienia poniemieckiego. Jesienią 1945 roku wyjechał do Krakowa. «Kiedyś myślałem, żeby zostać plastykiem, zdałem nawet egzamin na architekturę w Krakowie, ale odstraszyła mnie masa przedmiotów ścisłych, jak matematyka czy konstrukcja». W konsekwencji Konwicki wybrał studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, a później na Uniwersytecie Warszawskim, których jednak ostatecznie nie ukończył.

Zadebiutował w prasie w 1946 roku jako reporter i rysownik («Szkice z Wybrzeża» z własnymi ilustracjami). Od stycznia 1946 r. pracował najpierw jako korektor, a potem redaktor techniczny w tygodniku «Odrodzenie» w Krakowie. Wiosną 1947 roku Konwicki przeniósł się wraz z redakcją pisma do Warszawy. Z Warszawą był związany do końca swego życia. Stała się ona nieodłącznym atrybutem twórczości pisarza wzrokowca, plastyka stanów emocjonalnych. W Warszawie w roku 1949 Tadeusz Konwicki ożenił się z artystką plastykiem, ilustratorką książek dla dzieci, dziewiętnastoletnią wówczas Danutą Lenicą.

Pierwsze opowiadania pisarza: «Kapral Koziołek i ja», «Zimowy zmierzch», «Wielkie manewry», «Ogródek z nasturcją» zostały przedrukowane po latach w tomie «Wiatr i pył». W roku 1948 Konwicki napisał pierwszą powieść «Rojsty», wydaną dopiero w roku 1956.

Po likwidacji «Odrodzenia» pisarz w latach 1950-1958 współpracował z tygodnikiem «Nowa Kultura», gdzie odkrył nową stronę swojego talentu: jako autor cyklu «Z miejsc stojących» świetnie wykorzystywał możliwości felietonu. Spojrzenie felietonisty wyczuwa się i w późniejszych groteskowych, karykaturalnych obrazach twórcy «Małej apokalipsy».

Mistrzowskie operowanie pamięcią wzrokową, przez pryzmat której przechodzą przeżycia, rozterki i niepewności człowieka, uciekającego przed własnymi lękami, niespełnieniem i bezdomnością, składa się na nowy sposób bycia w sztuce. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego stulecia Tadeusz Konwicki, scenarzysta, a w końcu reżyser, wysunął się na czoło nowofalowego filmu odautorskiego, przyczynił się do powstania słynnej polskiej szkoły filmowej. W latach 1956-1968



KADR Z FILMU «LAWA»

pisarz był kierownikiem literackim Zespołu Filmowego «Kadr», później «Kraj» (1970-1972), «Pryzmat» (1972-1977) i «Perspektywy» (1989-1991). Konwicki był twórcą filmów autorskich: «Ostatni dzień lata» (1958), «Zaduszki» (1961), «Salto» (1965), «Jak daleko stąd, jak blisko» (1971), «Kronika wypadków miłosnych» (1985). Reżyserował scenariusze według dwóch najtrudniejszych utworów literackich: Czesława Miłosza «Dolina Issy» («Dolina Issy», 1982) i Adama Mickiewicza «Dziady» («Lawa», 1989). Wspominając czasy przedwojenne, Tadeusz Konwicki przyznawał się, że literatura i kino miały ogromny wpływ na kształtowanie jego świadomości artystycznej i systemu wartości. «Moje pokolenie zaczytywało się w książkach na śmierć. Co gorsza, moje pokolenie wierzyło w książki [...]. Więc te książki, które były oknem na świat i oknem w niebie, połykaliśmy gorączkowo w dzień i w nocy, kryjąc się przed najbliższymi. I każdą książkę przechorowywaliśmy ciężko, bo wierzyliśmy każdej książce» («Kalendarz i klepsydra»). Właśnie wiara w słowo Henryka Sienkiewicza, Stefana Żeromskiego rzuciła młodego Konwickiego w lasy Wileńszczyzny z myślą «umrzeć za Polskę», być wiernym tradycji tyrtejsko-żołnierskiej.

Film z kolei Konwicki uznawał za tajemnicze, niezwykłe zjawisko, tworzywo, za pośrednictwem którego można komunikować się z czytelnikiem, poszerzając przestrzeń ekranizacji dzieł krańcowo «niefilmowych». Subtelny słuch pisarza-reżysera pozwolił przełożyć na język filmu, oryginalnie odczytać Miłosza i Mickiewicza, duchowo spokrewnionych, ciągle wracających na Litwę poetów. «W mojej ojczyźnie, do której nie wrócę...» — słyszymy słowa obdarzonego żywą pamięcią, czystym wzrokiem dziecka znad Wilenki Tadeusza Konwickiego.

W «Dolinie Issy» i «Lawie» reżyser okazuje wrażliwość mediumiczną, umiejętność obcowania z umarłymi i wskrzeszenia zmitologizowanej tradycji narodowej. Nastrojowość Dziadów, intelektualizm Miłosza, biały orzeł i kruki, lawa jako naród polski układają się w wielowarstwowe przesłanie dla potomnych, którzy mogą nie dostrzec błądzącego wśród nich Anioła, mogą okazać się głuchymi wobec proroczego słowa poetyckiego. W «Lawie» Konwicki ukazał także czasy współczesne, obraz dwudziestowiecznej Warszawy z Pałacem Kultury i Nauki, fragmenty autentycznych nagrań,



TADEUSZ KONWICKI, JAN PIETRZAK I GUSTAW HOLOUBEK W KAWIARNI «CZYTELNIK»

wspomnienia II wojny światowej, tłumy ludzi podczas spotkania z papieżem Janem Pawłem II. «Żył światem, który łączy wiek XIX z XX i XXI. Pisarz trzech wielkich stuleci»— powiedział o Tadeuszu Konwickim krytyk filmowy, scenarzysta i publicysta Michał Komar.

Twórczość autora «Lawy» cechuje subiektywizm odczuwania czasu. Konwicki znajdował się w czasie otwartym, swobodnie przesuwając się wstecz i w przód, penetrując różne płaszczyzny czasowe i multiplikując ich cechy. Autoanalityczne skupienie pisarza opiera się o doznania zmysłowe i osobiste przeżycia, rodem z dzieciństwa i młodości, przekładane na dalsze życie. Pamięć jest współistnieniem wirtualnym, jest ona pewnym gwarantem zachowania tożsamości w życiu. W sferze ludzkiej świadomości czasy mogą być przeplatane i nie zawsze wyrównane. W utworach Tadeusza Konwickiego przeszłość jest ciągle zanurzona w teraźniejszości, determinuje świadomość bohaterów. W «Lawie» Mickiewicz-Konwicki przemawia głosem Gustawa-Konrada, którego wcielają debiutujący Artur Żmijewski i znakomity Gustaw Holoubek (odtwórca Gustawa-Konrada w legendarnych «Dziadach» Kazimierza Dejmka, 1967 r.).

W powieści «Bohiń» (1987) pisarz posuwa się do kreowania przeszłości rodzinnej, usiłując odtworzyć los swojej babki, Heleny Konwickiej. Postać nieznanej mu kobiety, która w dniu Matki Boskiej Zielnej obchodzi swoje trzydzieste urodziny, staje się ekranem, na który projektuje się studium ludzkich motywacji, nadziei i marzeń. Nic się nie zmienia i wszystko powtarza. Historia jest żywiołem niszczącym, który potrafi spętać i obezwładnić człowieka. «A ja przedzieram się przez zaułki czasu, przez drętwotę wyobraźni, przez moją własną rzekę jakiegoś bólu i muszę się przedostać na tamten brzeg, do mojej babki, Heleny Konwickiej, starzejącej się powoli panny w smutnym czasie, w posępnej epoce, w beznadziejnej chwili beznamiętnej historii, co płynie jak powódź za nami, obok nas, przed nami».

Wielowarstwowość i wielotorowość (tor to znaczący element wyobraźni autorskiej) świata przedstawionego w pisarstwie Tadeusza Konwickiego wyrasta w uporczywego dialogu z tradycją i pamięcią, problematyką wolności i zniewolenia, paraliżu ideowego, bohaterstwa i tchórzostwa, zdrady innych i utraty własnej tożsamości. Pisarz wszedł do literatury wraz z przejściowym, powołanym do istnienia przez warunki życia literackiego, pokoleniem «pryszczatych», a w szerszym określeniu «zetempowskim». W roku 1950 Konwicki wydał powieść produkcyjną «Przy budowie», cztery lata później — tendencyjną «Władzę». Te utwory były znakiem czasu, pewnym symptomem społecznym. Konwicki nie zdobył się na «wewnętrzną emigrację», nie przeczekał czasów panowania poetyki socrealizmu. I był szczery w swojej

słabości, nigdy nie zapomniał już o tej «skazie».

Po roku 1956 przyjął postawę opozycjonisty, nie wiązał się z żadną z grup literackich, później publikował poza zasięgiem cenzury («akuszerów od książki»). Powieść Tadeusza Konwickiego «Kompleks polski» (1977) była jego pierwszym tekstem drugoobiegowym. W roku 1979 w podziemiu wydawniczym pojawia się kolejna antyreżimowa powieść «Mała apokalipsa», w 1984 – «Rzeka podziemna». Przesycony gorzką ironią outsider Konwicki kwalifikuje te utwory (właściwie trylogię) jako cykl «polityczno-paszkwilancki», demaskujący antykomunikacyjność peerelowskiej mowy, mechanizm manipulacji społeczeństwem, transkrypcji tego, co niskie, w to, co wysokie. Wymowa cyklu jest bardzo bliska przekazowi powieści George'a Orwella «Rok 1984», gdyż newspeak doprowadza do wykształcenia się «dwumowy», buntu psychologicznego, rewolucji w stanie samoświadomości. Tadeusz Konwicki nie zgadza się na władzę cenzury prewencyjnej, peerelowskiego monopolu informacyjnego oraz totalnej kontroli nad społeczeństwem. Walczy z demonem bezwzględnego ścigania, zastraszania ludzi. W «Lawie» pojawia się postać tajemniczego, okrutnego jeźdźca pędzącego na koniu w nocnych ciemnościach. W powieści «Rzeka podziemna, podziemne ptaki» Konwicki roztacza przed czytelnikiem apokaliptyczny obraz widziany w dniu, w centrum Warszawy: «Niebo się przetarło, po bokach nad horyzontem błyszczał jaskrawy błękit. I nagle zobaczył na brzegu tego nieba mknącą kawalkadę opryczników Wielkiego Iwana. Pędzili tuż nad horyzontem, czarni, tajemniczy i groźni w swoim ponurym posłannictwie. Mknęli cicho, przebiegle, można by powiedzieć — skrytobójczo, raptem jeden z nich, przywódca, pewnie sam Maluta Skuratow, więc ten legendarny zbój zwinął się nagle i z dzikim, raptownym jazgotem runął w stronę placu, przeleciał nisko nad samymi dachami, błysnął sinym, rybim brzuchem i pomknął krzywym lotem za upatrzoną ofiarą». Nie były to martwe, bezduszne kukły jak w opowieści «Dzikie polowanie króla Stacha» W. Korotkiewicza, tylko żelazne milicyjne helikoptery. Ten tragiczny fatalizm świata odartego ze swoich powabów, nasiąkniętego ciemnym, pesymistycznym kolorytem stał się skutkiem aktu ekspiacji, ucieczki przed odpowiedzialnością za własne czyny i własne winy: «kiedy to społeczeństwo zła wiedźma przemieniła za karę w wielki tabun jaskiniowców («Mała apokalipsa»).

Wspomnienia z dzieciństwa pozwalają zrekonstruować odwieczny świat wartości, w którym dobro jest dobrem, a zło złem, koniecznie zwalczanym i potępianym

Powieści «egzystencjalne»: «Sennik współczesny» (1963), «Wniebowstąpienie» (1967), «Nic albo nic» (1971), utrzymane w charakterystycznej dla Konwickiego aurze snu i przypomnienia, podejmują problem władzy wspomnień, łączą naturalne i kreowane, sugerowane i sugerujące, sugestywne. Wyrok wykonany na człowieku dowodzi, że rola wykonawcy i rola ofiary mogą być wymienne. Zwierciadło historii składa się z krzywych lusterek połamanych losów ludzkich: «W każdym człowieku będziesz widział tych, których skrzywdziłeś. Każda twarz wyda ci się znajoma, w każdej odnajdziesz rysy zgryzoty, której ty przysporzyłeś» («Sennik współczesny»).

Syndrom zdrady i wyobcowania naraża bohaterów Tadeusza Konwickiego na «bezsenność», psychologiczny bezwład, obsesyjne rozrachunki z przeszłością. Halucynacyjna intensywność, gęstość obrazów przemawia bełkotem, odruchem, instynktem, rozpaczą, żalem, rezygnacją, próbą samobójstwa. Niczym Żyd Wieczny Tułacz, błąkający się po rojstach (wileńska definicja piekła i miejsca męki) wokół pustego domu, znajdujący powstańczą mogiłę lub krzyż z 1863 roku, starzejący razem z autorem, bohater niesie przesłanie od pokolenia porażonego wojną i śmiercią. Warszawski inteligent Charon w wyniku urazu głowy cierpi na amnezję («Wniebowstąpienie»), strach przed odcięciem od ludzi dręczy byłego partyzanta («Nic albo nic»), szukaniu sensu własnego życia i presji świadomości ulega pogrążony w retrospekcji kat-ofiara («Sennik współczesny»).

Pamięć przeszłości ewokuje czas dzieciństwa, kory przyjmuje na siebie ciężar komunikowania istotnych znaczeń. Wspomnienia z dzieciństwa pozwalają zrekonstruować odwieczny świat wartości, w którym dobro jest dobrem, a zło złem, koniecznie zwalczanym i potępianym. «Zmieniałem wiary, poglądy, nadzieje, a modlitwa pozostała. Nie ma ona słów, składa się z zapamiętanych wersetów wszelakich modlitw, w które wkładam doraźne prośby i dziękczynienia» – przyznaje się Paweł z «Sennika współczesnego». Jakże żarliwa i gwałtowna jest modlitwa do ojca wyszeptana czy wykrzyknięta przez tego dawno osieroconego człowieka! Jest to nieukojony żal samego autora, który właściwie nie znał swojego ojca, nie nauczył się od niego życia i zasad bycia

mężczyzną. Konwicki wspominając o swoim wychowaniu wileńskim, zaznaczał jednak, że «asceza, powściągliwość i rodzaj honoru były obowiązujące».

Powieści «Dziura w niebie» (1959), «Zwierzoczłekoupiór» (1969) i «Kronika wypadków miłosnych» (1974) tworzą cykl «rekreacyjno-smętkowy», wędrówkę do podwileńskiej «doliny dzieciństwa», centralnego punktu w geografii życiowej Konwickiego. Metafora pustego domu wyraźnie kontrastuje z metaforą żywego okna, z czarnym krzyżem ramy: «jasne okno w nocy, oko życia, źrenica współczucia ludzkiego [...] będzie zawsze ufnym symbolem nadziei, znakiem kojącej radości» («Rzeka podziemna, podziemne ptaki»). Pisarz unaocznia swoją duchową mitologię, czyni ją nieomal namacalną. «Kiedy boli powracamy nad jakieś rzeki» – w ślad za Miłoszem Konwicki powraca nad swoją Wilenkę, do tych stron, które złożyły się na jego pierwszy, absolutnie wiarygodny obraz świata. Reguły życia wpojone przez wileńskie dzieciństwo odcinały pisarza od rzeczywistości akceptującej małostkowość, donosicielstwo, mglistość czy mętność postaw życiowych ludzi ubezwłasnowolnionych przez państwo totalne.

Oś emocjonalna twórczości Tadeusza Konwickiego ciągle obraca się wokół pejzaży dzieciństwa, które odgrywają rolę elementu aktywnego o silnym nacechowaniu terapeutycznym i aksjologicznym. W czasie długiej choroby, będąc u kresu sił pisarz w swojej wyobraźni i pamięci na pewno wędrował po Wileńszczyźnie, zaglądał i na Białoruś, «Dobroruś»: «Białorusi, Białorusi szarozielona z ogromnym niebem nad płową głową, za dobra, za łagodna, za szlachetna jesteś na nasze czasy» («Kalendarz i klepsydra»).

Małgorzata Czermińska zaznacza, że Konwicki «publikował «Kalendarz i klepsydrę» jako pierwszą jawnie osobistą książkę», którą Ryszard Nycz proponuje nazwać «autopowieścią», z kolei Ewa Szary-Motywiecka — «powieścią-kroniką». Jest to tak zwany quasi-dziennik, określany przez autora «łże-dziennikiem», «dziennikiem fałszywym», pełnym zagadek o sobie i własnej technologii pisarskiej. Ukazany w roku 1976 utwór nieepicki, sylwa łączy się z dwiema innymi sylwami: «Wschody i zachody księżyca» (1982), «Nowy Świat i okolice» (1986) w całość pod niby-tytułem: «tego nie dowiecie się w szkole», zachęcającym czytelnika do poszukiwania prawd o człowieku, twórcy i jego epoce.



IRENA WALUŚ

BIAŁORUŚ TADEUSZ KONWICKI NAZYWAŁ DOBRORUSIĄ – DOBRĄ ZIEMIĄ DOBRYCH LUDZI

Na początku lat 90. XX wieku ukazały się dwie ostatnie powieści T. Konwickiego: «Zorze wieczorne» (1991) i «Czytadło» (1992), utwory doby postmodernistycznej. Po ostatniej książce «Pamflet na siebie» (1995) pisarz zrezygnował z pracy artystycznej, odłożył pióro. Dwudziestoletnie milczenie autora «Sennika współczesnego» stało się okresem wewnętrznego wyciszenia, koheletowskim «czasem żniw». «Mój czas się skończył» — brzmią słowa proroka współczesności, który chciał pozostać dla niej Nieznajomym (rola Konwickiego w «Kronice wypadków miłosnych»), Przechodniem (z filmu dokumentalnego Andrzeja Titkowa), idącym «W pośpiechu» (cykl rozmów z Przemysławem Kanieckim) przez «świat, w którym żyłem, jeśli w ogóle kiedyś żyłem» («Rzeka podziemna, podziemne ptaki»).

Czekam noc i dzień
Czekam rano i wieczorem
Czekam w każdym mgnieniu
Na znak
Z nieba
Z piekła
Skądkolwiek
Czekam na rozbłysk
Zrozumienia ■

«Nie» dla nienawiści etnicznej i religijnej

Ks. Jerzy MARTINOWICZ

Konferencja Katolickich Biskupów Białorusi w dn. 30 stycznia w specjalnym oświadczeniu wyraziła głębokie zaniepokojenie oskarżeniami władz białoruskich pod adresem polskich księży i samego Kościoła w kraju, uznając je za wzniecanie wrogości etnicznej i religijnej.

– My, podobnie jak katolicy naszego kraju, z głębokim zaniepokojeniem przyjmujemy te zarzuty, które uważamy za nieuzasadnione obrażanie Kościoła katolickiego oraz za wzniecanie międzyetnicznej i międzywyznaniowej wrogości – napisali biskupi w oświadczeniu.

Hierarchowie Kościoła podkreślają, że w 1989 r. na Białorusi służyło około 60 miejscowych duchownych katolickich, a teraz jest ich 360, co oznacza sześciokrotny wzrost. Stawiają pytanie: «Czyż nie jest to dowód na to, że nasz Kościół wkłada wiele wysiłków w przygotowanie miejscowych duchownych?».

W dokumencie biskupów zaznaczono, że w czasach sowieckich na Białorusi z powodu braku seminariów nie można było przygotowywać księży do służby. «Dzięki Bogu teraz jest to możliwe, ale trzeba pamiętać, że bycie osobą duchowną to nie zawód, tylko powołanie i nikogo nie można posłać do seminarium na siłę».

– Nasz Kościół jeszcze potrzebuje pomocy duchownych z zagranicy. Ale odradzamy Kościół białoruski i księża z zagranicy zajmują się działalnością pasterską wśród obywateli naszego kraju, dobroczynnością, budują i odnawiają świątynie, których ze sobą nie zabiorą, tylko zostawią tutaj. Bez ich pomocy wielu wiernych zostałoby bez opieki duszpasterskiej – mówi się w oświadczeniu.


Ks. Jerzy MARTINOWICZ

Pytania, zawarte w oświadczeniu biskupów, są równie ważne dla katolików Białorusi. Na zdjęciu: abp Tadeusz Kondrusiewicz

Biskupi zwrócili się w związku z tym z prośbą do pełnomocnika rządu Białorusi ds. religii i narodowości Leanida Hulaki, by przedstawił konkretne fakty na potwierdzenie swoich zarzutów wypowiedzianych kilkanaście dni wcześniej, oraz z propozycją, by w przyszłości merytorycznie omawiał podobne problemy bezpośrednio z nimi.

– Mimo istniejących trudności wyrażamy nadzieję na dalszy konstruktywny rozwój w duchu dialogu stosunków między Kościołem katolickim a państwem i obywatelami, także z innymi wyznaniami, przede wszystkim z białoruską Cerkwią prawosławną dla dobra naszego narodu, jego etycznego wychowania, konsolidacji społeczeństwa oraz rozwoju międzywyznaniowego i międzyetnicznego pokoju – tymi słowami kończy się dokument konferencji biskupów.



Ks. Jerzy MARTINOWICZ

PODCZAS MODLITWY EKUMENICZNEJ W GRODNIE POD PRZEWODNICTWEM KS. BP. JÓZEFA STANIEWSKIEGO

W intencji jedności wszystkich chrześcijan

KS. JERZY MARTINOWICZ

W obchody Tygodnia Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan włączyła się także Białoruś. W modlitwie ekumenicznej, zainicjowanej przez Kościół katolicki, udział wzięli przedstawiciele innych bratnich Kościołów chrześcijańskich.

Nabożeństwa w intencji przezwyciężenia podziałów wśród chrześcijan odbyły się w dn. 24 stycznia w mińskiej archikatedrze pw. Najświętszej Maryi Panny i kościele katedralnym pw. św. Franciszka Ksawerego w Grodnie. Uczestnicy nabożeństw modlili się o to, aby wszyscy chrześcijanie stanowili jedność.

W spotkaniach ekumenicznych uczestniczyli przedstawiciele Kościołów bratnich: prawosławnego, greckokatolickiego, luterańskiego oraz Związku Ewangelickich Chrześcijan-baptystów. Wszyscy zdecydowanie podkreślali, że «miłość i jedność są atrybutami przynależności do Chrystusa i są zarówno niezbędne dla osiągnięcia zbawienia».

Metropolita mińsko-mohylewski abp Tadeusz Kondrusiewicz podczas nabożeństwa w Mińsku wskazał, że najważniejszą rzeczą, która jednoczy wszystkich chrześcijan jest «woda Chrztu świętego». «Sakrament Chrztu świętego czyni nas jednością w Chrystusie» – podkreślił hierarcha katolicki.

Zachęcając do jedności, arcybiskup wezwał do wspólnego przeciwstawiania się wezwaniom współczesnego świata, które znieważają chrześcijańskie wartości. Nawiązując do aktu terrorystycznego w Paryżu, metropolita zaznaczył, że «wszyscy jednogłośnie powinni przeciwstawiać się szerzącemu się terroryzmowi, a przy tym pokazywać i mówić do współczesnego świata, że nie można wyśmiewać Boga i naśmiewać się z wiernych innych wyznań». Arcybiskup przypomniał, że modlitwa w intencji jedności i pokoju jest zadaniem każdego chrześcijanina, gdyż taka jest wola Jezusa Chrystusa.

Podczas nabożeństwa ekumenicznego w bazylice katedralnej w Grodnie biskup pomocniczy diecezji grodzieńskiej Józef Staniewski zachęcał wiernych do włączania się w modlitwę w intencji jedności chrześcijan oraz pokoju w świecie i rodzinach. Także do dawania dobrego przykładu, poprzez konkretny czyn, aby w ten sposób realizować Chrystusowe pragnienie, aby wszyscy stanowili jedność.

– Pragnieniem Jezusa Chrystusa jest, aby w naszych rodzinach, naszym pięknym mieście Grodnie i w naszych wspólnotach wszyscy żyli w zgodzie i miłości, i abyśmy zawsze potrafili przepraszać i przebaczać – mówił bp Staniewski podczas modlitwy w bazylice katedralnej ■

Dopóki żyję, nie tracę nadziei – koniec wieńczy dzieło...

Ks. Ryszard JUNIK

Gdy zapyta mnie ktoś o rodowód, odpowiadam, że pochodzę z rodziny katolickiej na Białorusi – wierzącej i praktykującej

Dziadek Wincenty, ojciec matki, brał udział w budowie parafialnego kościoła w Niedźwiedzicy jeszcze w 1907 roku... Sercem i duszą oddany katolicyzmowi i polskości, wszczepił wiarę w swe dzieci, a one z kolei przekazały ją swoim, pośród których byłem ja – Ryszard Junik, syn Józefa i Janiny.



Ks. Jerzy MARTINOWICZ

Ks. Ryszard Junik

Urodziłem się zaś we wsi Rusinowicze, latem, w roku wybuchu wojny, i właśnie w tym niedźwiedzickim kościele chrzcił mnie ks. Leon Bujnowski...

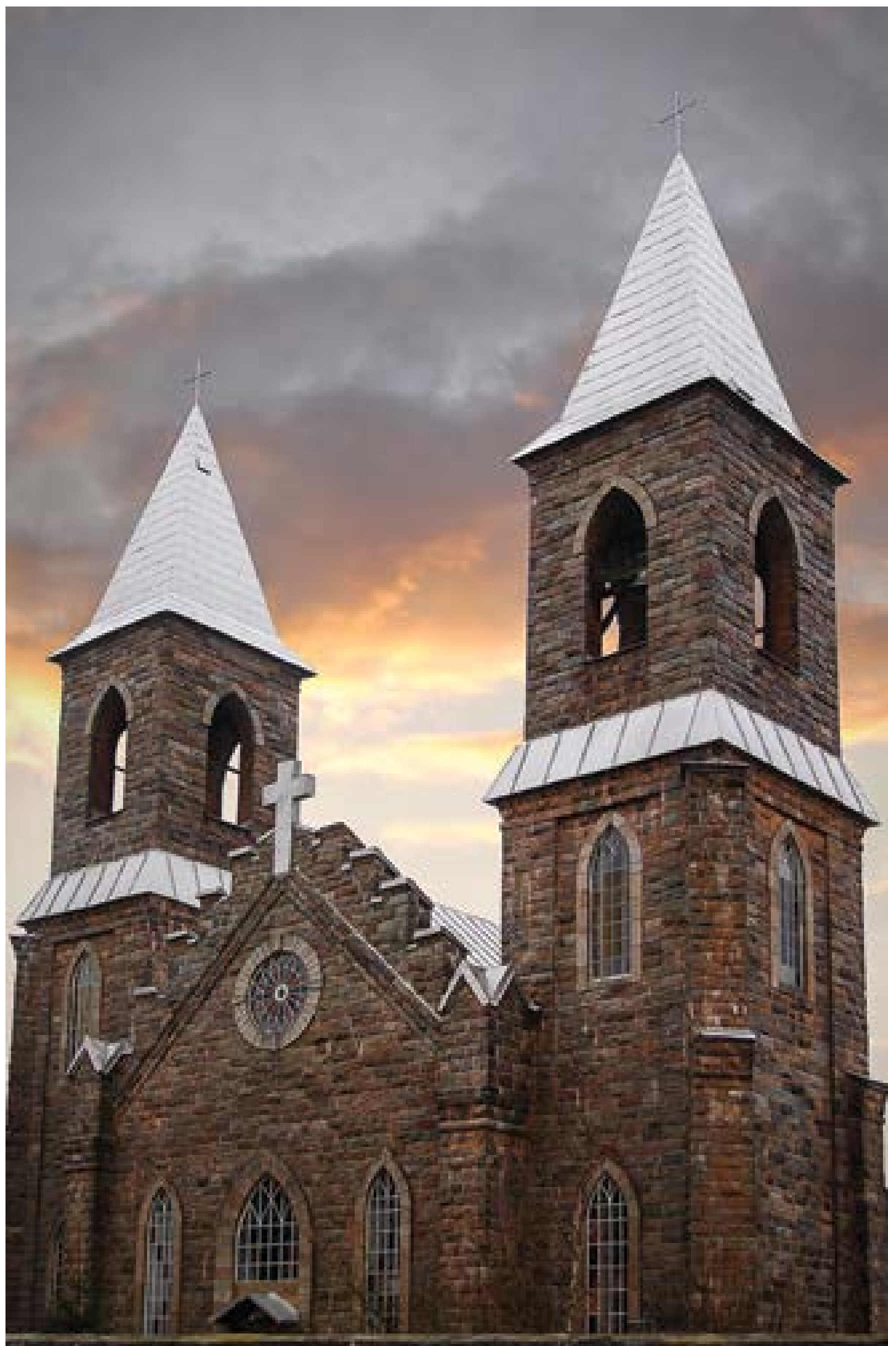
Od dziecka poznawałem język rosyjski i białoruski – to pomogło mi bez trudności opanować i polski. W szkole uczyłem się niemieckiego. W latach 1950-56, gdy nasz ks. infułat Piątkowski był uwięziony, sami modliliśmy się każdej niedzieli w kościele albo w domu. Z Baranowicz dojeżdżał do nas ks. Stanisław Rogowski i bardzo spieszyliśmy wtedy do kościoła... W maju 1956 wrócił z więzienia nasz ks. Wacław Piątkowski i rozpoczęło się intensywniejsze życie religijne w parafii.

Pamiętam, jak pierwszy raz zaprosił mnie, by służyć do Mszy świętej, a było to dokładnie 6 sierpnia 1958 roku. Kiedy po raz pierwszy włożyłem na siebie komżę, było to dla mnie wielkim, radosnym przeżyciem. Od tego czasu co niedziela pięć kilometrów chodziłem (albo jeździłem na rowerze) na Mszę świętą lub na nabożeństwo majowe, czerwcowe... Zaczął mnie wtedy ksiądz uczyć liturgiki, muzyki i łaciny – bo w niej była wtedy jeszcze cała liturgia.

Bardzo pokochałem ten liturgiczny i muzyczny splendor. Pilnie przykładałem się do nauki gry organowej (miałem nawet w domu małą fisharmonię, którą ksiądz pożyczył), a czas wolny poświęcałem muzyce i nutom. Przepisywałem od innych organistów preludia, sam nawet komponowałem proste, improwizowane utwory – dawało mi to impuls do fantazji empirycznej, potem teoretycznej. Zacząłem też grać utwory wielogłosowe i udawało mi się to nienajgorzej... Tak więc w marcu 1961 roku zostałem przez swego proboszcza skierowany na organistę do Rubieżewicz, na prośbę tamtejszego księdza. Organy miałem tam dobre – werwę też młodzieńczą...

Marzyłem, by zostać kapłanem i bardzo chciałem dojść do celu – dociekania swe prowadziłem już nie tylko w dziedzinie muzyki, lecz i filozofii, historii, teologii, psychologii i medycyny. Urzekała mnie też antropologia i kosmologia, retoryka, ontologia z egzegezą i prawo kanoniczne. Wciąż pamiętam te nazwiska: teologia moralna – to Borowski i Haring, dogmatyczna – Tanquerey, apologetyka – Bartynowski, historia Kościoła – Archutowski, prawo kanoniczne – Bączkiewicz. I jeszcze logika.

Pismo święte, rozmyślania... Cały program seminaryjny przeszedłem prywatnie. Egzaminy zdawałem jako ekstern. Kierownikiem moim i ojcem duchownym cały czas był ks. Wacław Piątkowski –



Świątynia w Rubieżewiczach, w której przez 34 lata służył ks. Junik

dobry profesor, po szkole w Watykanie. Mogłem być księdzem o 10 lat wcześniej, ale nie spieszyłem się z ta decyzją. Chciałem dokładniej zbadać siebie, swoje powołanie – czy będę umiał należycie i godnie wywiązać się z tak wielkiej funkcji. Dobrze już zdawałem sobie sprawę z tego, że aby kogoś prowadzić do świętości, najpierw samemu trzeba być «świętym» – prostym i roztropnym. Jako pomoc czytałem żywoty świętych i robiłem nawet notatki z tekstów, by zastosować coś z tych przykładów do siebie. Ale wiara moja była pulsująca. Czasem było tak, że usta mówiły, a milczało serce: duch ochoczy, ale ciało mdłe – zwykła ludzka słabość... Dobre chęci były też czasami źle tłumaczone przez bliskich i znajomych – wówczas następowało opuszczenie ducha.

Tak upływały kolejne lata... Tymczasem interesowałem się językami: poza trzema miejscowymi, łaciną i niemieckim, okresowo też litewskim i łotewskim. Z tego czasu trudno mi nie wspomnieć dwóch tych, którzy dodawali mi ducha; ks. Jana Rosiaka z Połoneczki i ks. Lucjana Chmielowca z Derewny, wspomagających mnie moralnie i materialnie. Dobre wspomnienia wyniosłem też z seminarium duchownego w Drohiczynie n/Bugiem – otrzymałem wówczas z rąk ks. biskupa Władysława Jędruszuka niższe święcenia (akolitat i lektorat).

W 1977 roku miałem już ukończone studia. Szykowałem się do wyższych święceń, ale natrafiłem na przeszkodę ze strony władz sowieckich, które odmówiły mi rejestracji w razie wyświęcenia. Dopiero w rok później uzyskałem tę zgodę po perswazjach naszych duchownych: 28 czerwca 1978 r. otrzymałem święcenia diakońskie, a zaraz potem, w dniu św. Apostołów Piotra i Pawła – kapłańskie, o godz. 9 rano, z rąk biskupa Waleriana Zondaksa w Rydze, w kościele św. Franciszka. Podniosła, uroczysta i historyczna była to chwila dla mnie i dla pińskiej diecezji. Ceremoniał odbywał się w asyście kilkunastu księży, kleryków seminarium i kilkuset osób – Polaków i Łotyszów. W końcu więc – „ego sum sacerdos» Boże! Uczyniłeś mi wielkie rzeczy ponad zasługę moją... Cóż oddam Panu za te dary? Kim jestem? Kapłanem na wieki Panie! W szczerości serca mojego oddaję się dziś Tobie na sługę wiernego (ten tekst napisałem na obrazku prymicyjnym).

Po święceniach udzielałem błogosławieństwa prymicyjnego duchowieństwu i Ludowi Bożemu, stojącemu szeregami w kościele, a oni też mi życzyli Bożego błogosławieństwa w pracy i w życiu. Jedna Łotyszka podarowała mi obrazek – Oblicza Jezusa i 10 rubli (do dziś mam), inni darowali z życzeniami kwiaty. Od biskupa dostałem obrazek Matki Bożej Nieustającej Pomocy, młody ksiądz Łotysz dał mi obrazek Pani Częstochowskiej z osobistą dedykacją. I rozpoczęła się praca administracyjno-duszpasterska w Niedźwiedzicy w charak-



Bernard PAKULNICKI

MUZEUM KAMIENI W RUBIEŻEWICZACH, TUŻ OBOK KOŚCIOŁA, ZAŁOŻONE PRZEZ KS. RYSZARDA JUNIKA

terze wikarego. Potem prawie rok w Nowej Myszy – jako proboszcz. Później przez rok dojeżdżałem sto kilometrów do Rubieżewicz na dwa tygodnie w miesiącu.

Od października 1980 r. po dzień dzisiejszy jestem stałym proboszczem w moich Rubieżewiczach. Parafia to duża – placówka misyjna, praca odpowiedzialna, religijno-wychowawcza, ciężka – lżejsza nieco dopiero po sierpniowym puczu 1991 roku. Atmosfera – sowiecko-ateistyczna. Oprócz własnej parafii, przez dziesięć lat obsługiwałem jeszcze 5 innych, gdzie zburzono lub zamknięto kościoły: Wołma, Kojdanowo, Chotów, Iwieniec, Kamień. Sześć parafii na jednego! Starczało pracy, dzięki Bogu...

Parafia to duża – placówka misyjna, praca odpowiedzialna, religijno-wychowawcza, ciężka

Przez 13 lat nie miałem żadnego odpoczynku, prócz czterokrotnego pobytu w szpitalu po dwa tygodnie. Prowadzę życie ascety i wegetarianina. Od parafian wymagam dużo wiedzy katechetycznej – od siebie więcej, bo jestem formalistą... Boję się zawsze od Boga – grzechu, od ludzi – śmiechu.

Kto moim ideałem? Św. Wincenty à Paulo, Jan Vianney, ojciec Pio. Dużo pracuję fizycznie. Przede wszystkim remonty: wieże, witraże, posadzka. „Ad futuram rei memoriam» podaję nieco ze statystyki z r. 1990, bo prowadzę ją codziennie, systematycznie, obszerną i dokładną: chrztów – 277, ślubów – 180, pierwszych spowiedzi dzieci i dorosłych – 244, spowiedzi w kościele – 5200, pogrzebów 97, złotych jubileuszy – 3.

Dum spiro, spero – Finis coronat opus, co tłumaczy się jako: dopóki żyję, nie tracę nadziei – koniec wieńczy dzieło...

PARAFIA RUBIEŻEWICZE, 1993 R.

Świadecwo zostało przekazane do druku przez ks. profesora Romana Dzwonkowskiego.

Ks. Ryszard Junik do ostatnich dni życia był duszpasterzem w kościele w Rubieżewiczach. Odszedł w grudniu 2014 roku. Cześć jego pamięci! ■

Z Witebska w wielki świat

Andrzej Sznajder



Artysta Marc Chagall

Marc Chagall dożył prawie setki. W tak obszernej czasoprzestrzeni, a jednocześnie również daleko poza nią mieści się życie i dzieło skromnego Żyda z Białorusi – wielkiego światowego artysty Chagalla, który należał do ścisłej czołówki, która zdaniem prof. Gryglewicza, tworzyła sztukę XX w. W tym roku mija 30. rocznica śmierci Chagalla.

Jego francuskie nazwisko jest bardzo bliskie swej pierwotnej hebrajskiej formy «Segal». Na imię miał «Mojsze» czyli Mojżesz, a przyszedł na świat 7 lipca 1887 roku w Łoźnej na Białorusi. Łoźna to dziś niewielka kilkutysięczna miejscowość oddalona około 40 km w kierunku na wschód od Witebska, tuż przy rosyjskiej granicy. W XVIII i XIX ww. była ona dużym ośrodkiem chasydzkim. Stąd wywodził się m.in. Menachem Mendel Schneersohn (1789-1866), autor znanych traktatów filozoficznych.

W wielu biografiach imię i nazwisko przyszłego mistrza można spotkać w wersji rosyjskiej – Mojsza Zacharowicz Szagałow, był on wszak wtedy poddanym imperium rosyjskiego. Zacharowicz to przekręcone na rosyjski imię jego ojca Chaskiel, który ciężko pracował handlując śledziami. Matka Chagalla Fajda-Ita była jedną z córek łoźnieńskiego rzeźnika. Ich małżeństwo było w pewnym sensie kompromisem dwóch przeciwnych typów charakterów i osobowości; on spokojny i skryty, ona przeciwnie – kobieta z temperamentem. Dochowali się dwóch synów – Marca oraz zmarłego dość młodo Dawida i siedmiu córek – Aniuty, Ziny, Lisy, Mani, Rosi, Marusi i Racheli.

Później rodzina mieszkała w Witebsku, była to żydowska rodzina o tradycji chasydzkiej. Jej status materialny, mimo trudności z wychowaniem licznego potomstwa, nie był zły, lecz determinowała go struktura żydowskiego sztetl, przeplatająca się z kulturową specyfiką tego prowincjalnego miasta, jakim mimo rozwoju przemysłu, połączenia kolejowego oraz bycia stolicą guberni (od 1796) był wtedy Witebsk. Pod koniec XIX w. zabudowa miasta była jeszcze na ogół drewniana, jego miejski charakter podkreślały cerkwie i kościoły z okazałą katedrą pośrodku.

Marc Chagall rozpoczął swą edukację, mimo że był Żydem, w miejscowej szkółce parafialnej. Długo namawiał matkę, by zapisała go do witebskiej szkoły rysunku i malarstwa prowadzonej przez Jehuda Pena. Był to znany i utalentowany żydowski malarz, który zaliczył studia na Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Jednak tradycyjny styl kopiowania młodemu Marcowi nie odpowiadał, więc postanowił w 1907 roku w towarzystwie przyjaciela Wiktora Meklera opuścić Witebsk udając się zimą, z kilkoma rublami w kieszeni, do Petersburga.

Stolica imperium carów stanowiła na przełomie wieków artystyczne centrum Rosji, a swoją wielkomiejskością była jednocześnie otwarta na Europę. Młody Chagall wstąpił w Petersburgu do



«Nad Witebskiem». Obraz malarza z 1915 r.

szkoły Cesarskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych prowadzonej przez znanego artystę Mikołaja Roericha, wydawcę poczytnego w Rosji pisma «Świat sztuki».

W stolicy Rosji natknął się Chagall na swojego przyszłego protektora, żydowskiego deputowanego do Dumy, adwokata Maksa Winawera. Ten z kolei pomógł artyście dostać się do słynnej szkoły malarki Elżbiety Zwancewej. Tam zawarł Chagall znajomość z wielkim europejskim artystą o żydowskich korzeniach, Leonem Basztą.

Podczas petersburskich studiów Chagall przyjeżdżał często do Witebska, gdzie w 1909 roku poznał piękną 15-letnią Bellę Rosenfeld, córkę bogatego witebskiego jubilera, w której się od razu i to z wzajemnością zakochał. Namalował wtedy słynny portret «Narzeczona w czarnych rękawiczkach». Ich wielka miłość przetrwała aż do jej śmierci.

Bella pochodziła ze zasymilowanej rodziny żydowskiej i studiowała w Moskwie literaturę i filozofię. Była też aktorką i kobietą wyemancypowaną, doskonale znającą zachodnią Europę.

Rok później Chagall pokazał z sukcesem swoje prace na wystawie uczniów szkoły Zwancewej, zorganizowanej przez redakcję magazynu «Apollon». Miłość miłością, lecz do ślubu z Bellą od razu nie doszło, bo Winawer ufundował Chagallowi stypendium i ten w 1910 roku wyjechał do Paryża. Zachwycony tym miastem chłonął wzrokiem wszystko, co tylko mógł. Zwiedzał galerie i muzea. Obejrzał dzieła Chardina, Rembrandta, Maneta i Moneta. Poznał Delaunay'a, Légera, Picassa i Jacoba. Swój warsztat artystyczny rozwijał w prywatnych szkołach Fauconniera. Zaprzyjaźnił się z Cendrasem i Ostrowickim znanym w literaturze europejskiej jako Guillaume Apollinaire, który był autorem teoretycznej rozprawy o kubizmie «Le peintres cubiste» (Malarze kubiści).

Z kolei na jego dojrzałe już wtedy dzieła, wystawiane na paryskim «Salonie niezależnych», zwrócił uwagę André Breton. Wiosną 1914 r. z inspiracji Apollinaire 'a doszła do skutku w renomowanej berlińskiej galerii «Der Sturm» pierwsza ważna wystawa dzieł Chagalla, która miała przy okazji istotny wpływ na twórczość niemieckich ekspresjonistów.

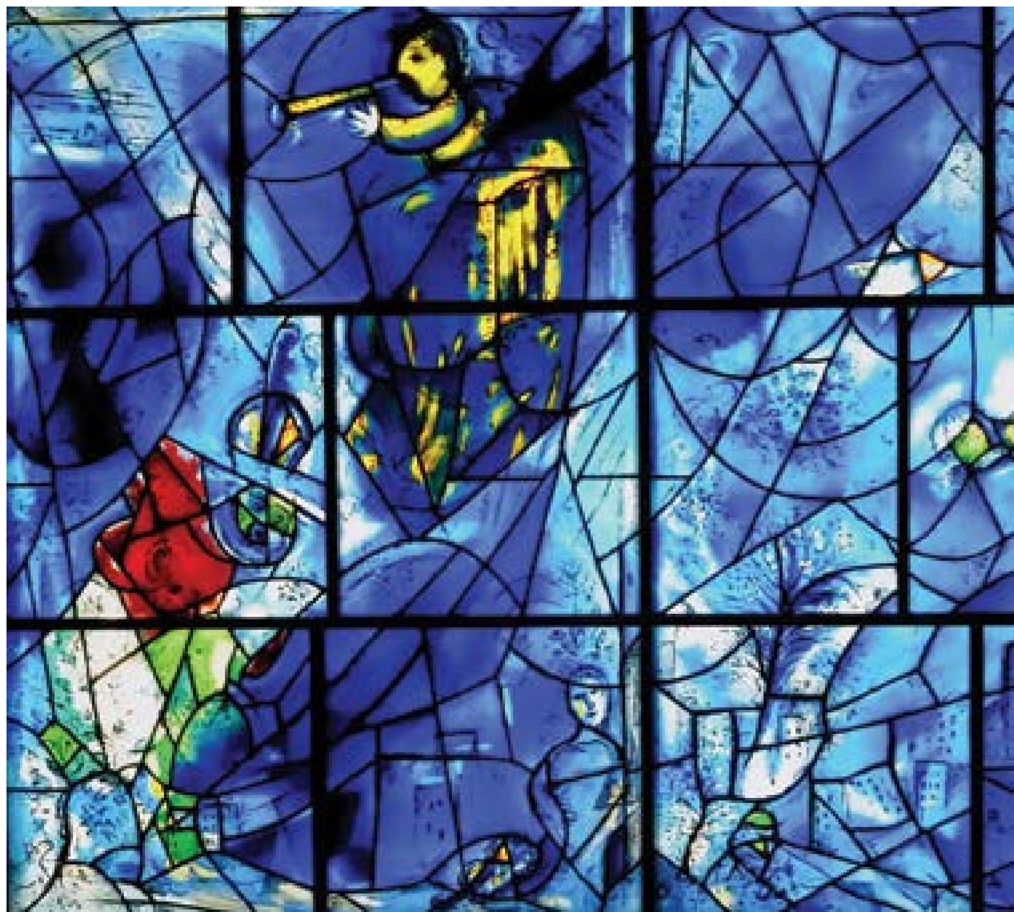
Do Rosji wrócił malarz na krótko przed wybuchem I wojny świa-

towej. Chciał ponownie wyjechać do Francji, lecz nie było to już możliwe, więc uziemiony w Witebsku malował. Tak powstała wtedy znana seria jego autoportretów oraz portretów miejscowych Żydów. Wspaniałym dziełem z końca 1914 roku jest olej na kartonie «Ponad Witebskiem». Przedstawia on lecącego nad miastem Żyda-żebraka.

Chagall zadbał też wreszcie o zawarcie małżeństwa z ukochaną Bellą. Ślub odbył się w lipcu następnego roku, po czym młoda para wyjechała do Petersburga przemianowanego wtedy na Piotrogród. Tam w 1916 roku przyszła na świat ich jedyna córka Ida.

Bolszewicy nie prześladowali na początku jego modernistycznego malarstwa. Przeciwnie, w 1918 roku Chagall został nawet komisarzem ds. sztuki w departamencie edukacji ludowej okręgu witebskiego. To był jego ostatni powrót do tego miasta. W Witebsku założył wtedy Szkołę Sztuk Pięknych, a wśród jego współpracowników byli m.in. Iwan Pani i Mścisław Dobużański. W 1920 roku wyjechał z Witebska i zamieszał w Moskwie. Tam tworzył malowidła ścienne we foyer Żydowskiego Teatru Kameralnego. Powoli zaczęto się jednak dopatrywać braku pochwały sowieckiego życia w twórczości artysty, co zmusiło go wkrótce do opuszczenia Rosji. Rozstawszy się na zawsze z komunistyczną ojczyzną odbył Chagall w 1922 roku krótką podróż do Kowna, potem do Berlina i we wrześniu następnego roku przybył znów do Paryża.

O żydowskich korzeniach i rodzinnym Witebsku nigdy nie zapomniał. Stale powracały w jego dziełach motywy judaistyczne urozmaicane niejednokrotnie elementami chrześcijańskimi. W artystycznych wizjach artysty przewijały się często wspomnienia witebskiego dzieciństwa – stary zegar, pokój rodziców z szabasowym stołem, czy samowar. Malowanie Witebska stało się po latach realizacją jego młodzieńczych marzeń. Była to niemal wieczna nostalgia za utraconym rajem dzieciństwa. W latach 30-tych odbył artysta długą podróż po Palestynie, Egipcie i Syrii oraz odwiedził Polskę.



Witraż «Okna Ameryki» w Instytucie Sztuki w Chicago



Centrum Sztuki Marca Chagalla w Witebsku

Z roku 1933 pochodzi zachwycający ale i najsmutniejszy obraz Chagalla «Mojej żonie» przemalowany potem w Stanach już po jej śmierci.

W 1937 r. otrzymał Chagall obywatelstwo francuskie, lecz nie cieszył się zbyt długo swoją nową ojczyzną. Cztery lata później, po zajęciu Francji przez hitlerowskie Niemcy, udało mu się uciec z rodziną do Stanów. Zamieszkał z żoną i córką w Nowym Jorku. Tam Bella Chagall napisała swoją piękną książkę «Płonące świece». Językiem oryginału był jidysz, a europejskie wydanie po francusku miało tytuł «Lumieres allumees». Autorka po mistrzowsku odtworzyła w niej wspomnienia witebskiego dzieciństwa, żydowskiego folkloru i historię poznania się z przyszłym mężem. Niestety, tuż po ukończeniu tej biografii Bella Chagall zmarła. Za to Chagall przez cały czas pisał swoją autobiografię «Ma vie» (Moje życie).

Rok później artysta miał dwie wielkie wystawy swoich obrazów w Chicago i w Nowym Jorku. Po wojnie będąc w Paryżu poznał młodą Angielkę Wirginię Haggard. Została jego uczennicą, potem kochanką. Nazywał ją zdrobniale z rosyjska «Wirginiszką». Był od niej starszy o 30 lat i miał z nią syna imieniem Dawid.

W 1948 r. Chagall wrócił na stałe do Francji i osiadł w Prowansji. Zaczął też nawiązywać znowu do motywów witebskich. Z tego czasu pochodzi jego słynny obraz «Zegar z niebieskim skrzydłem» wzorowany na tym, jaki stał w pokoju jego rodzinnego domu.

Miał dwie światowe wystawy w Bernie i Jerozolimie. Wtedy też rozpadł się jego związek z Wirginią, a że miłość nie znosi próżni, poznał za pośrednictwem córki Rosjankę Walentynę Brodsky i zatrudnił ją do prowadzenia domu i pracowni. Pobrali się 12 lipca 1952 roku. Ta druga żona i ich miłość były siłą napędową powojennej twórczości artysty. Nowymi jej formami były prace nad witrażami, które do dziś można podziwiać m.in. w Asyżu i w Jerozolimie.



Pomnik młodego Chagalla na podwórku domu rodzinnego w Witebsku

W 1964 r. wykonał Chagall plafon w paryskiej operze na zlecenie pisarza André Malraux, który był wtedy francuskim ministrem kultury. Potem wrócił jeszcze raz do motywów ojczystych. Był to olej na płótnie «Wojna» przedstawiający płonący Witebsk i uciekających z niego w popłochu Żydów.

Był też Chagall wybitnym grafikiem, a jako scenograf współpracował ze słynnymi europejskimi baletami i teatrami do końca życia. W roku 1966 przeniósł się do Saint-Paul-de-Vence, pięknego francuskiego miasteczka na lazurowym wybrzeżu koło Nicei, gdzie zmarł 28 marca 1985 roku. Pochowano go z honorami na miejscowym cmentarzu, a w tym samym grobie spoczęła 8 lat później Walentyna Brodsky.

Twórczością ojca zajęła się znana w kręgach paryskich Ida Chagall organizując wystawy jego prac. W 1990 roku podarowała muzeum w Jerozolimie 103 jego dzieła. Wyszła za mąż za Franza Meyera, dyrektora muzeum sztuki w Bazylei i urodziła mu dwie córki – Bellę i Meret. Odeszła 12 sierpnia 1994 roku w wieku 78 lat.

Jako artysta Chagall za życia doczekał się światowego uznania! Zalicza się go często do tzw. «szkoły paryskiej» («École de Paris»). Historyk sztuki Tomasz Gryglewicz powiedział, że nie można zdefiniować go wyłącznie w kategoriach artysty żydowskiego, chociaż, ze względu na tematykę i wątki filozoficzne zawarte w jego dziełach, jest to czynnik dominujący. Obok tradycji żydowskiej i rosyjskiej, Chagall należy do grona artystów, którzy zbudowali sztukę i styl wieku XX wieku. Jest więc artystą uniwersalnym. Chagall nie zawężał się tylko do malarstwa sztalugowego, lecz również zajmował się grafiką i ilustracjami do książek, tworzył monumentalne projekty sakralne i świeckie, dążąc do stylotwórczej syntezy sztuk. Prof. Gryglewicz podkreślał, że «jego dojrzałą twórczość cechuje zarówno wrażliwość poetycka i literacka, ilustracyjność i narracyjność, jak i teatralizacja i dekoracyjna estetyzacja, w czym również przejawia się jej uniwersalny, wielokulturowy, łączący różne tradycje, techniki i dyscypliny charakter» ■

Ojciec chrzestny Aleksander

ROMUALD MIECZKOWSKI

Uchodził za dziwaka. Chwalił sobie natomiast wytrawne wino, które zwano w tych stronach «kwasem». Był daleko od piosenek, które śpiewano pełną piersią. Namawiał do wsłuchania się w symfonię, tłumacząc, ku uciesze innych, że w tej muzyce słychać szum wiatru i przelewanie się morskich fal, odgłosy przyrody.

Kiedy słuchaliśmy razem takiej tajemniczej płyty, jakoś nie udało się odkryć żadnych szumów i odgłosów, choć owszem, była w niej jakaś niewytłumaczalna, ale nudnawa dla nas tajemniczość.

Zachowało się takie zdjęcie: chrzestni rodzice, obok ksiądz Tadeusz Hoppe, który mnie ochrzcił. Był dla mnie to «podejrzany» ksiądz – zbyt wesoły, sypiący żartami. Raz, kiedyśmy szli na cmentarz, ujrzałem go w kombinezonie pod samochodem. Była to pobieda, gwizdał radośnie przy naprawie jakiejś usterki.

Czy «prawdziwy», poważny ksiądz mógłby sobie na coś takiego pozwolić?

Bardzo go lubiłem i szczerze żałowałem jego wyjazdu z Kalwarii. Jak się okazało po wielu latach – do Odessy, gdzie pozostał.

Imieninowych prezentów chyba najbardziej oczekiwałem od ojca chrzestnego. Jednego razu dostałem od niego szachy. Jako dobry szachista, wuj Aleksander wcześnie nauczył mnie w nie grać, ale prawdę mówiąc – wolałem inne gry, na przykład, piłkę. Graliśmy też całymi dniami z bratem w ping-ponga – na stole, który zrobił nam ojciec. Dostawałem też w prezencie książki. Do dziś w mojej bibliotece pozostał sfatygowany nieco «Quo vadis» Sienkiewicza z tamtych czasów.

Cieszyłem się z niemieckiego atlasu świata. Wielokrotnie oglądałem mapy. Na jednej z nich była Polska. Starałem się wyobrazić, co to takiego. Kojarzyła mi się ona z napisami na starych gazetach ze strychu, na butelkach po «synalce», w których – wydawało się – czuć było zapach podobny do lemoniady, którą przywozili rodzice z miasta.

Polska, ta lepsza, i nie nasza, objawiła się później, kiedy zaczęli z odwiedzinami przyjeżdżać krewni. Lepiej ubrani, kulturalni. Byli w ortalionowych płaszczach, przywozili cukierki w kolorowych papierkach, młodsi nosili kolorowe skarpetki. Nie wiadomo czemu, starsi odjeżdżając płakali. Chciało się razem z nimi jechać do Polski.

Wuj był zachłannym czytelnikiem. Prenumerował szereg czasopism z Polski, wśród nich – «Trybunę Ludu», «Przekrój», «Dookoła świata». Tygodniki oprawiał u introligatora w roczniki.

A pracował wtedy w wytwórni wódek. Był dostawcą produkcji, nie powiem, że poza granice Litwy. Czego jak czego, ale gorzelni w imperium nie brakowało! Pewnego razu obiecał mi, że po zakończeniu roku szkolnego zabierze mnie ze sobą w rejs nad morze. I taka okazja się nadarzyła – trzeba było wyekspediować kilka wagonów wódki do różnych miast, kończąc na Kłajpedzie.

Podróż odbywała się w towarowym wagonie, wśród skrzyń z alkoholem, na posłaniu ze słomy i materaców. Jechaliśmy od miasteczka do miasteczka, pozbywając się po drodze części ładunków. Długo staliśmy na bocznicach. Dołączano nas do różnych zestawów. Podczas tej operacji wuj zamykał mnie w naszym wagonie i szedł błagać kolejarzy, żeby cofali wagony «miękko». W pertraktacjach najlepiej pomagało pół litra. Wuj miał w tym swój interes – dyrekcja przeznaczała określony procent ładunku na tzw. stłuczkę i jeśli okazywała się ona mniejsza, można było w nagrodę część alkoholu zabrać. Jeśli straty przewozowe przekraczały «normę», czekała długa wołokita, trzeba było zwołać komisje, sporządzać protokóły i akta.

Po kilku dniach dotarliśmy do celu. Ileż usłyszałem po drodze ciekawych opowieści! Rejs był udany. Do dyspozycji wuja pozostawała skrzynka czy dwie alkoholu, otrzymał za to równowartość pieniężną. To pozwoliło parę dni spędzić w pobliskiej Połądze. W ten oto sposób na początku lat sześćdziesiątych, dzięki «wódczanemu transportowi», po raz pierwszy zobaczyłem morze.

Wuj Aleksander mieszkał w Nowosiołkach, wtedy dwa kroki od Wilna. Na ustroniu, w przepięknej miejscowości. Niedaleko był las z dąbrową, w dole płynęła rzeczka Cedronka. Wartko niosła swe wody przy stacjach drogi krzyżowej w Kalwarii, czemu zawdzięczała swą nazwę. Dalej biegła w kierunku Werek, gdzie wpadała do Wilii.

Najbliżej domu z czerwonej, przedwojennej cegły, znajdował się staw. Zarośnięty tatarakiem, skąd w letnie wieczory dochodzi-



Chrzciny autora. Chrztu udziela ks. Tadeusz Hoppe, ojcem chrzestnym jest Aleksander Popławski. Fot. pochodzi ze zbiorów R. Mieczkowskiego

ło kumkanie żab. Pluskaliśmy się w wodzie w upalne popołudnia, łowiliśmy koszem karasie. Smażone podawano je potem do stołu, pośród wisien i jabłoni w sadzie.

Stały też tam ule – wuj był wielkim miłośnikiem pszczół. Pszczelarstwa nauczył mego ojca, który odtąd żył tą pasją. Ojciec z wujem posiadali chyba najbogatsze w okolicy pasieki, sprowadzali z Polski fachową literaturę na ten temat. Z prośbą o porady zwracali się do nich miejscowi pszczelarze, a kilka razy przyjeżdżali ludzie z odległych zakątków Litwy. Miodobranie zasługuje na oddzielny opis.

Nowosiołki najczęściej odwiedzaliśmy «po kościele». Po sutym obiedzie dorośli i dzieci szli na spacer do lasu. Mężczyźni naginali leszczyny, a kobiety zrywały orzechy. Bliżej jesieni pojawiały się borowiki i rydze. Zenek grał na harmonii. Śpiewano zawsze to samo: «Szła dzieweczka», «O mój rozmarynie», «Wojenko, wojenko»... Niekiedy ktoś intonował piosenkę po białorusku. Piosenki rosyjskie poszły do innych domów.

Późno wieczorem, zmęczeni wracaliśmy od Popławskich do Fabianiszek. Całymi rodzinami, wraz z Hrypińskimi, Stankiewiczami, Kołoszewskimi. Większość rodziny, nie licząc tych, którzy wyjechali do Polski, została blisko siebie. Prócz ciotki Broni, która poszła właśnie do Nowosiołek, kiedy poznała wuja po jego powrocie z łagrów w Karagandzie i Kutaisi.

Ojciec chrzestny mówił o tym niechętnie, jednakże nie obchodziło się bez «zsylnych» opowieści, szczególnie kiedy spotykał się z wujem Bolesławem Piotrowskim z Poszyłajć, z którym razem przebywał swój zesłańczy szlak. Wtedy, na ogół niepijący, chrzestny pozwalał sobie na jeden głębszy. Wuj Bolesław odszedł, a ja nie zdążyłem z nim na ten temat porozmawiać, już jako dorosły z dorosłym.

Wracając z Nowosiółek, szliśmy przez las, z głębokim jarem. Na jego dnie rosły drzewa, których wierzchołki pozostawały u naszych stóp. W obliczu księżyca wyglądało to groźnie.

Przechodziliśmy koło Magazynki – w czasie wojny były tam magazyny z amunicją i z prowiantem dla wojska. Jedno ze wzgórz nosiło nazwę Partyzanka. To właśnie o niej najczęściej rozmawiali mężczyźni.

Kiedy wychodziliśmy z lasu, pozostawało tylko przejść przez zroszone chłodem pola koniczyny oraz łubinu – i zaczynały się Fabianiszki. Część ich w czasie wojny w Indochinach została przezwana «Koreą», my mieszkaliśmy w «Ameryce» – bogatszej części osady. Nie mogło być inaczej – moja rodzina przed wojną zwana była z białoruska Panki. Prawda, nie zatrudniała wiele służby: paru parobków, jakieś kobieciny do pomocy przy pracach domowych. W niedziele wszyscy jadali biały chleb. Drewniany dom ojciec po wojnie przebudował, podniósł ściany, gont na dachu został zastąpiony nierdzewną blachą, oszalowane ściany pomalowano na żółto. Węgielne deski miały kolor brązowy, okiennice wyróżniały się brązowo-białymi pasmami.

Ach, jaki to był piękny dom! ■

Widok ze Świętego Krzyża na Pasmo Jeleniowskie



W Świętokrzyskiem

Irena Waluś

Wielu naszych ziomków udaje się do Polski nie tylko po zakupy, ale również dla zapoznania się z atrakcjami turystycznymi, na koncerty, festiwale. Niedawno z grupą nauczycieli odwiedziłam Kielce i województwo świętokrzyskie. To ciekawy region Polski, do którego warto pojechać na weekend albo i na dłużej. Atrakcji jest sporo dla ludzi w różnym wieku i o różnych zainteresowaniach.

Pierwsze na co tu zwraca się uwagę, to piękna przyroda. Podróżując np. samochodem nie znudzimy się – cały czas będą do podziwiania piękne krajobrazy, przede wszystkim malownicze Góry Świętokrzyskie, które zachwycają o każdej porze roku, a grypy skalne swoim widokiem przypominają czasy prehistoryczne. Nic dziwnego obok Sudetów owe góry należą do jednych z najstarszych gór w Europie. Nazwa gór pochodzi od relikwii Krzyża Świętego, przechowywanych w klasztorze na Łysej Górze. Od gór pochodzi nazwa województwa, nazywane jest również Kielecczyzną, od stolicy województwa.

Region imponuje nie tylko ciekawą przyrodą, ale również wspaniałymi zabytkami kultury i historii, archeologii i geologii. Tu obowiązkowo się podkreśla, że mają najstarsze w Polsce tradycje przemysłowe w odlewnictwie metalowym. Dbają też to pielęgnowanie folkloru.

– Wszystkie województwa w Polsce zostały zobowiązane dyrektywami Unii Europejskiej do tego, żeby określić swoje mocne strony i skupić się na ich rozwoju. Nasze województwo ogłosiło sześć specjalizacji regionalnych. Jedną z nich jest turystyka zdrowotna i prozdrowotna, bo mamy najlepsze, może nawet w całym świecie, lecznicze wody siarkowo-jodowe – mówi Ewa Kapel-Śniowska, wicedyrektor Departamentu Promocji, Edukacji, Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Świętokrzyskiego. – Do tego kierunku wchodzi wykorzystanie naturalnych zasobów, ponieważ ponad 66 procent powierzchni województwa to tereny chronione różnymi formami ochrony. To są parki narodowe i krajobrazowe, różnego typu rezerwaty. W naszych górach jest dużo miejsca do spacerowania, nie są one wysokie, ale bogate w faunę i florę, minerały różnego rodzaju.

Region wyróżnia imponująca lista zabytków przyrody! Najważniejsze to Świętokrzyski Park Narodowy i Zespół Świętokrzyskich

i Nadnidziańskich Parków Krajobrazowych. Do atrakcji przyrodniczych należy także 70 rezerwatów przyrody (m.in. Jaskinia Raj, Góra Zelejowa, Krzemionki) oraz 701 pomników przyrody, a wśród nich dąb Bartek (według szacunków ma ponad tysiąc lat), liczne skałki, jaskinie, wąwozy lessowe, Puszcza Jodłowa.

Dla rodzin z dziećmi w województwie świętokrzyskim jest bardzo bogata oferta. Ewa Kapel-Śniowska poleca przede wszystkim zwiedzanie Parku Jurajskiego, w którym można spędzić cały dzień. «Znaleziono tu ślady dinozaurów, stąd zrodził się pomysł powstania w okolicach Bałtowa Parku Jurajskiego» – mówi wicedyrektor departamentu. Ciekawe, że powstał dzięki prywatnej inicjatywie. W Juraparku można podróżować przez epoki, oglądając świat sprzed milionów lat, znajduje się ponad 100 modeli dinozaurów i innych prehistorycznych stworzeń naturalnej wielkości, które tworzyli paleoartyści wraz znanymi naukowcami w tej dziedzinie. Emocji nie zabraknie przy zwiedzaniu wirtualnego oceanarium. Dzięki nowoczesnym technologiom można podziwiać podwodne życie sprzed milionów lat. Iluzja sprawi, że ogromne, morskie potwory wyglądają jak żywe stworzenia.

W kinie 5D widz staje się aktywnym uczestnikiem scen rozgrywanych na ekranie. Prócz trójwymiarowego obrazu są inne wrażenia zmysłowe: dźwiękowe, ruchowe, dotykowe. To jeszcze nie wszystko, można zwiedzić Muzeum, Park Rozrywki, Krainę Koni, stary młyn albo popłynąć tratwami po rzece Kamiennej, podziwiając wapienne skałki, dziką przyrodę czy zabytkowy kościół. Flisacy bawią turystów ciekawymi opowieściami lub śpiewem, prawie tak jak gondolierzy w Wenecji. A w zimie można poszusować na stokach narciarskich albo odwiedzić chatę św. Mikołaja.



Irena Waluś

W Muzeum Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku

Na turystów czekają uzdrowiska, z oryginalnych propozycji Ewa Kapel-Śniowska dla osób zapracowanych poleca Rytwiany, gdzie leczy się ciszą. W czynnym klasztorze, położonym w malowniczym terenie, w celach można odpocząć, wyciszyć się.

Warto odwiedzić Kielce – stolicę regionu. Tu zwiedziliśmy Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego, Ośrodek Myśli Patriotycznej i Obywatelskiej, Regionalne Centrum Naukowo-Technologiczne oraz Centrum Nauki Leonardo da Vinci. Wszystkie warte odwiedzania! W Oblęgorku zaś byliśmy w Muzeum Henryka Sienkiewicza.

Województwo także stawia na rolnictwo. W południowej części regionu są urodzajne ziemie w dolinie Nidy i tam rozwija się sektor warzywno-owocowy oraz przetwórstwo.

– W górach są zasoby surowców wykorzystywanych w budownictwie, w tym w drogowym – mówi wicedyrektor z Urzędu Marszałkowskiego. – Stawiamy na budownictwo energooszczędne, które by najlepiej służyło człowiekowi. Dbają tu o odnawialne źródła energii, opracowywane są metody wykorzystania roślin do produkcji energii, w tym słomy.

W Kielcach znajduje się drugie co do wielkości centrum wystawiennicze, rocznie odbywa się w nim 70 wystaw krajowych i międzynarodowych. Najbardziej znany jest Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego, który odwiedziłam kilka lat temu podczas Forum Mediów Polonijnych.

W Swiętokrzyskiem starają się maksymalnie wykorzystać fundusze z Unii Europejskiej. «Otrzymujemy je z lat 90., od 2004 r. otrzymujemy coraz większe fundusze. Na lata 2014-2020 mamy dostać miliard 300 tys. euro – mówi Ewa Kapel-Śniowska. – W regionie dzięki unijnej pomocy zrealizowano przedsięwzięcia, które doprowadziły do powstania nowych dróg, wodociągów, sieci kanalizacyjnych czy oczyszczalni ścieków. Mamy nowe lub zmodernizowane obiekty kulturalne, sportowe. Dzięki unijnym funduszom uczelnie wyższe stworzyły nowoczesną bazę dydaktyczną». Wicedyrektor zauważa, że UE finansuje nie całość projektów, potrzebny jest własny wkład, w przypadku publicznych projektów ma on wynosić 80 procent.

Polska zmienia się na lepsze, co dobrze widać na przykładzie województwa świętokrzyskiego. Sukces jednak nie przychodzi sam z siebie, składa się na niego praca władz, instytucji, ludzi, pracujących dla swego regionu i przez to dla całego kraju ■

Z utworu «Próba zrymowania losu naszego»

Ich sądzili, wywozili,
Gospodarkę wyniszczali.
Straszne były zimą te wywózki.
Nocą okrążali domy, wioski.
Rodzinami zabierali,
Do wagonów towarowych zaciągali.
Dzień dziesiąty luty w pamięci zostanie,
W tym dniu odbyło się pierwsze zesłanie.
Pośród ciemnej nocy, mrozu i zamieci,
Wypędzali z domów dorosłych i małe dzieci.
Pod bramą czekały zaprzężone fury.
Nic nie było widać od strasznej wichury.
Na zebranie w podróż dla całej rodziny
Wyznaczono tylko pół godziny.
Uderzenia w okna i łamanie drzwi,
Zamieszanie, jęki i lament
Do dziś w pamięci bólem mocnym tkwi.
Byli wszyscy gotowi do tej pokuty -
Przygotowane mieli ciepłe ubranie, pościel i buty,
Worki sucharów i inne pożytki przyszykowane,
Do worków zapakowane.
Rodzice dzieci swe spać układali,
Sami przy oknie do ranka czuwali,
Żeby «wyzwoliciel» nagle ich nie zaskoczył,
Głodnych, bosych i gołych
Do wagonów towarowych nie zatoczył.

43.

Tam, gdzie nocą psy ujadały,
Na ranku dymu nie widać było z komina,
Tam nocą na Sybir wywieziona została rodzina.
Sąsiedzkie staruszki się zbierały,
Potajemnie do tego domu się wkradały.
Domy puste były, opuszczone.
Wszędzie rzeczy połamane, rozwalone,
Lepsze – rozgrabione.
Tygodniami wieźli w nieznanym kierunku
Bez żadnej pomocy, żadnego ratunku.
W zamkniętych wagonach,
Jak zwierząt trzody,
Niczym nie karmili, nie dawali wody.
Nigdzie nie puszczali, nie uciekli żeby,
Ani załatwić swojej potrzeby.
Zasiedlali nimi «ziemię obiecaną»,
Nie tylko przez ludzi,
Lecz i Bogiem zapomnianą.
Jaki uraz był dla dzieci wielki,
Całą szkołą oczekując nauczycielki.
Gdy za wiele czasu wyjechała fura z lasu,
I ujrzeli dzieci swą nauczycielkę



Aleksy SALEJ

1930-2011

Mieczysław BOŁUĆ

Ur. 15 lutego 1930 w Wiekańcach w powiecie lidzkim. Przed wojną ukończył 3 klasy polskiej szkoły, po wojnie naukę kontynuował w rosyjskiej szkole w Werenowie. W latach 1953-59 studiował medycynę w Witebsku. Od 1959 pracował jako dyrektor szpitala gruźlicowego pod Grodnem. Swój epos pisał przez kilkanaście lat. W 2009 r. ukazał się w wydaniu książkowym.

Marię Sakojczową ze Zbyszkiem, synkiem,
Otoczoną bojcami z bagnetami,
Jak wysokim tynkiem.
Zapłakana tak cicho siedziała.
«Do widzenia, dzieci, wybaczajcie» –
Ze łzami wołała,
Mocniej swego synka do siebie przytulała.
Wywozili za to, że Polką była,
Polskie dzieci w polskiej szkole po polsku uczyła.
Jednak wielu ludzi naszych też nie spało,
«Wyzwolicieli» obserwowało.
Nie trzeba było agitacji,
Widać było po ich postaci,
Jakie mieli ubranie,
Rozmowę i zachowanie ■



Jarosław Waniukiewicz

W 1990 r. Związek Polaków na Białorusi otrzymał autokar. Ileż wycieczek i wyjazdów odbyli nim nasi działacze!

Jarosław Waniukiewicz

W polskiej redakcji na poddaszu Domu Polskiego w Grodnie. Wiele znanych osób zostawiało tu swoje autografy i życzenia. 2001 r.

